

Bitwa Pastora Blumhardt'a – konflikt z szatanem.

Johann Christoph Blumhardt
— pionier walki duchowej
— prekursor postęgu uwalniania
(16.07.1805 – 25.02.1880)

Przedmowa

Wręczając załączony raport wielce szacownemu Synodowi, czuję potrzebę złożenia deklaracji, iż nie rozmawiałem jeszcze z nikim o mych doświadczeniach tak otwarcie i śmiało. Nawet przyjaciele moi wątpiąc we mnie doprowadzili do zawstydzającej sytuacji, że przed nimi całkowicie o sprawach tych milczę. Jest tak, jakby nawet słuchanie o tym napawało ich lękiem przed niebezpieczeństwem, jakkolwiek wdzięczny im jestem że nieustannie drżeli o mnie podczas mojej bitwy. Aż do chwili obecnej więc, większość spraw z nią związanych pozostawała tajemnicą, którą mógłbym zachować w mej piersi po grób, nie ujawniając niczego. Tak też i miałem całkowitą wolność wyboru treści mego raportu i łatwo by mi przyszło napisać go w taki sposób, aby każdy bez żadnego potknięcia o obrazy kamień mógł go przeczytać. Jednakże tak zrobić nie mogłem i chociaż drżałem nad każdym akapitem, myśląc czy to nie nazbyt pochopne, lub niedbałe tak wszystko dokładnie opisywać, to jednak raz za razem czułem przynaglenie we mnie, „Opisz to wszystko”. Dlatego ośmielam się tak zrobić i robię to w Imieniu Jezusa, który jest Zwycięzcą.

Obowiązkiem mym uważam być uczciwym i otwartym nie tylko wobec wielce szacownego Synodu, który zasługuje do mojej szczerości na prawa wszelkie, aleć powinność ma jest wprzód wobec Pana mego Jezusa, Który powodem jedynym był, abym bitwę tę był stoczył. Jako że po raz pierwszy bez przemilczeń przedstawiam tę sprawę, zapewne rozumiecie me życzenie, aby raport mój utrzymany był raczej jako przekazanie wiadomości osobistej, w sposób taki jak zaufany przyjaciel powierza swe sekrety rozwadze swych przyjaciół. Nie czynię nawet czytelnej kopii mego raportu, wątpię nawet bym rychło chciał komukolwiek go przeczytać. Dlatego też, ufam bardzo iż uszanujecie moją prośbę aby na czas pewien zapobiec jego rozpowszechnieniu.

Drugie życzenie wybaczcie mi proszę: oby czytelnik przeczytał całość więcej niż raz tylko nim o całej sprawie osąd wyda. Natenczas składam mą ufność w Tym, Który podtrzymuje wszystkie dusze Swą mocą. Niezależnie od osądu, mam tę nagrodę, że prawdę wyjawilem bez przemilczeń, a i ponadto tę pewność jak skała, że „Jezus jest Zwycięzcą”.

Sprawozdanie

Gottliebin Dittus której rzecz tyczy, jest niezamężna, bez środków do życia, lat ma dwadzieścia i osiem. Mieszkała z dwiema siostrami i wpół ślepy bratem. Wszyscy starsi niż ona sama. Razem mieszkali przez lata cztery w skromnym mieszkaniu na pierwszym piętrze w Möttlingen. Dzięki swym predyspozycjom oraz staraniom swych chrześcijańskich rodziców ma dobre podstawowe wykształcenie, pomimo nawet iż szkoła, do której uczęszczała, najlepszą nie była. Pouczenia, które przyjęła od mego poprzednika Pastora Dr. Barth, obecnie mieszkającego w Calw, zbudowały w jej sercu dobre chrześcijańskie fundamenty. Wspominała go przy okazji każdej z wielką wdzięcznością. Po zakończeniu edukacji przez czas jakiś pociągał ją świat, jednakże reputację miała nieposzlakowaną. Pracowała jako służka w wielu domach, gdzie pamiętają o niej do dzisiejszego dnia z szacunkiem, a to dzięki zaufaniu którem można ją było obdarzyć.

Ze względu na dziwną chorobę nerek, na którą cierpiała w latach 1836-1838, stała się bardziej zdecydowaną i zaangażowaną chrześcijanką. W tym też czasie za sprawą Pastora Dr. Barth i Wikarego Stotz wielu wielce poważanych lekarzy podjęło próbę leczenia jej przypadłości. Miało to miejsce tuż przed moim osiedleniem się tu, tzn. w czerwcu 1838 roku. W tym czasie wiodła skromne i ciche życie u boku brata swego i sióstr, tutaj w Möttlingen. Kochano ją i poważano za jej chrześcijańskie poznanie i przymioty. Gottliebin cierpiała na szereg związanych z jej chorobą dolegliwości. Gdy tylko przekroczyła próg wyżej wspomnianego mieszkania, do którego przeprowadziła się w lutym, odczuła dziwny wpływ na siebie, o czym później mi opowiedziała. Nasiliło się to gdy później miała wrażenie, że widzi i słyszy dziwaczne, i złe rzeczy. Również jej brat i siostry to zauważali. Już od pierwszego dnia gdy modliła się przy stole, „przyjdź Panie Jezu, bądź gościem naszym” doznała ataku drgawek i upadła bez czucia na podłogę. Co często słyszano w sypialni, bawialni oraz w kuchni to odgłosy tupania i tarcia. Czasem hałasy owe straszły biedne rodzeństwo przez noc całą, a i sąsiadów z góry niepokoiły, chociaż wszyscy oni nie dozwolali aby rzeczy te stały się ogólnie znanymi. Gottliebin doświadczała również sensacji w swym ciele. Na przykład: nocą ręce jej wbrew woli jej wyginały się: widziała również postaci i małe światła, i inne.

Wydaje się z jej relacji, że późniejsze opętanie wtedy właśnie miało swój początek. Gdyż od tego czasu zaczęło się jej niewytłumaczalne i odrażające wręcz obrzydliwe zachowanie w wielu miejscach ludzi odstręczające. Jednak nikt tak naprawdę nie dbał o tej sieroty sprawę, więc ją samej sobie pozostawiono. Również Gottliebin swe dziwne doświadczenia w całkowitej tajemnicy zatrzymywała. Było tak, aż do jesieni 1841 roku kiedy to Gottliebin przyszła do mnie po duszpasterską poradę, gdyż nocne nękania zbytnio ją już utrapiły. Podówczas jednakże mówiła o swej sytuacji bardzo ogólnikowo, tak że nie mogłem wyciągnąć od niej nic co byłoby warte uwagi. Nie mogłem też udzielić jej satysfakcjonującej rady. Z drugiej strony Gottliebin liczyła w

owym czasie na to, iż szczerze wyznanie dotyczące jej wcześniejszego życia uwolni ją od obecnego ucisku poprzez spowiedź właśnie.

W grudniu tegoż roku, i aż do lutego 1842 leżała obłożnie chora. Przez cały ten czas jej choroby nie dbałem by ją odwiedzać, gdyż zachowanie jej znajdowałem odrażającym. Patrzyła na mnie kątem oka, nie odpowiadała na powitanie, ani też nie poruszyła rękami które cały czas miała wygięte, a wyginała je tak za każdym razem gdy się modlił o nią. Nie przykładała żadnej wagi do słów, które do niej mówiłem. Sprawiała podczas moich wizyt wrażenie nieprzytomnej podczas gdy ani przed, ani po wizycie mojej nieprzytomną nie była. Postrzegałem ją wtedy jako samowolną, zadufaną w sobie, duchowo dumną osobę, tak jak i inni o niej myśleć zaczęli. Stąd też wolałem trzymać się z dala niż wystawionym być na zakłopotanie. Podczas jednej z mej wizyt przyjęła lekarstwo, które następnie zwymiotowała.

W końcu, w kwietniu 1842, dowiedziałem się po raz pierwszy czegoś o tym, że dom nawiedzony być może. Dwoje krewnych Gottliebin przyszło do mnie prosić o radę gdyż nie podobna już było w sekrecie sprawy utrzymać, a to z powodu nocnych hałasów, które całe sąsiedztwo już zauważyło. W czasie tym Gottliebin widziała często postać zmarłej czas jakiś temu mieszkanki miasteczka trzymającą swe martwe dziecko na rękach (dziecię owe zmarło było dwa lata wcześniej). Imię owej zjawy Gottliebin trzymała w sekrecie, później dopiero mi to wyjawiała. Kobieta ta zawsze w tem samym miejscu się jej pojawiała, a to u wezgłowia jej łóżka, przybliżała się ku niej i często odzywała się w słowa takie: „Chcę byćcie mi spokój dali”, lub „Daj mi papierki moje, a nie wrócę już ponownie”, i temu podobne. Zapytali mnie krewni więc czy powinni wyjaśnić żądać od zjawy onej. Radą moją było, aby Gottliebin(w dalszej części tekstu: Bogumiła) pod żadnym pozorem rozmowy ze zjawą nie wszczynać, tym bardziej że nikt poznania nie miał z jakim zwiedzeniem ma do czynienia. Jedną rzecz pewną była, każdy kto zadał się był ze spirytyzmem pobłądzić strasznie może i rozsądek stracić. Radziłem też, by Bogumiła modliła się żarliwie a wiernie, a rzecz cała po czasie niedługim zakończy się niechybnie.

Gdym w tym czasie zalecenie to wydał, przyjaciółka jej ważyła się na noc w domu Bogumiły zostać. Również i ona słyszała stukanie i w końcu prowadzona jakby poświatą czy światełkiem odkryła papier jakowyś pod łóżkiem, które u progu drzwi do sypialni stało. Papier okopcony był i pismem pokryty w całości. Pisma ze względu na sadze odczytać nie sposób było, ale obok pisma znaleziono trzy talary i ilość pewną mniejszych monet, a każda z monet w papier zawinięta i sadzami pomazana. Pismo owe zdało się być przepisem, prawdopodobnie magicznym. Od chwili znalezienia owych rzeczy przez dni czternaście spokój zapanował. Po czasie tym hałasy powróciły. Wtedy mrugające światełko na podłodze za piecem ukazało rzeczy różne tam schowane. Tuż pod podłogą pokoju znajduje się już grunt. Znaleziono skrzynię pełną małych buław lub buzdyganów, pałek, kredę, sól, kości, itp. Ponadto, małe

kwadratowe kawałki papieru z proszkami, wraz z papierkami w jakie monety zawinięto, trzy bądź cztery monety, wszystko sadza bardzo ubrudzone. Rzeczy które można było zbadać, zbadano. Proszki zbadali chemicznie medyk i aptekarz z Calw. Niczego jednak szczególnego nie odkryli, spaliłem więc całe znalezisko prócz monet. Przekonany byłem, iż wraz z aktem tym całe to dziwne zamieszanie zakończone będzie, jednakowoż tak się nie stało.

W międzyczasie hałasy przybrały tak na sile, że wszyscy byli tem poruszeni. Słyszano je tak za dnia jak i w nocy, często gdy nikogo w pokoju nie było. Przechodnie byli przestraszeni, w szczególności gdy Bogumiła była w środku ponieważ hałasy dochodziły sprzed niej i z za niej, nawet przy stole, który gwałtownie się trząsał. Często tak działo się i w obecności innych osób: Lekarza, Dr Spath z Merklingen, który zawsze ze współczuciem Bogumiłę traktował a któremu jedynie zawierzyła spraw wiele. On to wraz z innymi ciekawymi spraw tych osobami noc jedną czy dwie w pokoju nawiedzonym spędził, a to czego doświadczył było większe niż to na co był przygotowanym. Wieść o sprawie nie tylko stała się tematem rozmów w miasteczku, ale i w regionie całym tak się rozniosła, że przybywali ludzie z okolicy sensacji szukając. W końcu, obawiając się wielkiego zamieszania zdecydowałem się przeprowadzić nocne śledztwo w domu Bogumiły. Umówiwszy się w tajemnicy z Burmistrzem miasteczka, wytwórcą dywanów Kraushaar, roztroprnym, trzeźwym i Bogobojnym człowiekiem. Z nim i z kilku radnymi miasta, sześcioma czy ośmioma mężczyznami, że podzieliwszy się na grupy po dwóch, niezapowiedziani w nocy około godziny dziesiątej dom otoczmy. Mose Stanger, młody żonaty mężczyzna, spokrewniony z Bogumiłą, wyróżniający się chrześcijańskim rozróżnieniem i mający jak najlepszą reputację i w innych dziedzinach, a później mój najwierniejszy pomocnik poszedł tam wcześniej niż my. Tylko jak wszedłem do pokoju, dwukrotny łoskot przywitał mnie z sypialni. Wkrótce następne głośnie łomoty. Usłyszałem hałasy, łoskoty i pukania najróżniejszych rodzajów. Dochodziły one z sypialni gdzie w łóżku swym leżała Bogumiła, w pełni ubrana.

Inni straż ze mną trzymający mężczyźni, ci na zewnątrz, i ci na piętrze słyszeli to wszystko również. Po chwili spotkali się wszyscy w pokoju na dole, bowiem przekonani byli, że wszystkie te łoskoty dobiegały właśnie z miejsca tego. Tumult się wzmaczał, zwłaszcza po tym jak poprosiłem by hymn (pieśń chrześcijańską) odśpiewano i zmówiłem krótką modlitwę. W czasie trzech godzin słyszeliśmy dwadzieścia trzy uderzenia które dochodziły z jednego miejsca w sypialni. Były tak gwałtowne, że aż krzesło podskakiwało, szyby w oknach drżały a z powały kurz się sypał. Wieśniacy z daleka zastanawiali się co to takiego przypomina im o Noworocznych wystrzałach. Oprócz tych łoskotów słyszeliśmy inne dźwięki słabe i silne, niektóre jak stukanie opuszkami palców, a inne, mniej lub bardziej regularne bębnienie. Można było śledzić skąd dobywają się dźwięki, spod szafy – ale gdy kto sięgał pod nią ręką niczego dotknąć nie mógł. Próbowaliśmy światło zapalać i gasić, ale nic to nie zmieniało. Chociaż, najgłośniejsze łoskoty miały miejsce wtedy gdy wszyscy w pokoju przebywaliśmy. Łoskoty te dochodziły z miejsca pod drzwiami.

Wszystko z dokładnością szczegółowo przepatrzyliśmy, ale bez wyjaśnienia i w żaden sposób dojść przyczyn nie mogliśmy. Ostatecznie o pierwszej nad ranem, gdy wszyscyśmy w pokoju byli, Bogumiła przywołała mnie do swego łóża i spytała czy oznajmić ma kim jest zjawy ona gdy się pojawi, gdyż usłyszała już tarcie jej pojawienie się zwiastujące. Stanowczo jej tego zabroniłem. Miałem już dość śledztwa tego i nie chciałem by tak duża grupa osób zobaczyła coś, co jeszcze trudniej wytłumaczyć byłoby można. Poprosiłem ją więc by wstała. Zakończyłem dochodzenie i o możliwościach w tym względzie myśląc gdzieby utrzymanie znaleźć mogła, dałem Bogumile zalecenie by jak najszybciej się przeprowadziła. I tak opuściliśmy ten dom. Na wpół ślepy brat Bogumili miał zobaczyć i usłyszeć więcej po tym jak wyszliśmy z domu niż gdyśmy tam byli. Dziwne, że hałasy były najgłośniejsze w noc naszego śledztwa.

Następnego dnia w piątek, Bogumiła uczestniczyła w nabożeństwie. Półtorej godziny później tłum ludzi zebrał się przy jej domu a posłaniec doniósł mi, że Bogumiła jest w głębokim omdleniu i śmierci bliska. Czem prędzej pośpieszyłem więc do niej i znalazłem ją na łóżu, całkiem sztywną. Skóra na jej głowie i rękach jaśniała i drżała ale cała reszta jej ciała wskazywała na uduszenie. Pokój był zatłoczony, a Lekarz, który tak się złożyło, że był z innej miejscowości; przybywszy rychło próbował tak czy inaczej życiu ją przywrócić. Wkrótce jednak dał za wygraną i kręcąc głową odszedł. Po pół godzinie Bogumiła przebudziła się i cicho mi powiedziała, że po powrocie z kościoła do domu zastała w pokoju postać owej kobiety z martwym dzieckiem na rękach. Zaraz potem omdlała.

Tego dnia po południu rozkopaliśmy miejsce gdzie nocy poprzedniej uderzenia z łoskotem spadały. Deski podłogi luźne były w tem miejscu. Czyniliśmy to towarzystwie zaufanych ludzi i w mojej obecności. Kiedy Mose Stanger dotknął ręką miejsca, które nas interesowało strzelił w górę płomień tak że Mose się cofnął. W toku dalszego śledztwa wpiery znaleźliśmy pewną liczbę papierków jak uprzednio, z proszkami w nie zawiniętymi oraz małe pakiety monet, a w końcu garnek z wiekiem. W garnku znaleźliśmy małe kości pomieszane z ziemią. Pojawianie się zjawy z martwym dzieckiem na ręku zaowocowało już legendą o morderstwie ofiarą którego padło dziecko, a zwłoki którego jakoby zakopano. Grabarz, który był z nami utrzymywał, że rozpoznał kości. Na niektórych jeszcze były fragmenty ciała, jako kości dziecka. Aby zapobiec kłopotom, zapakowałem wszystko co znaleźliśmy i w towarzystwie Burmistrza udaliśmy się do głównego Medyka, Pana Dr. Kaiser'a w Calw, w celu przebadania znaleziska. Przedstawiliśmy mu całą sprawę otwarcie. Stwierdził, że znalezione kości należą do ptaka. Dlatego też wszystko co znaleźliśmy wskazywało na fakt, iż czas temu jakiś w miejscu tym, co najmniej próbowano uprawiać czarną magię. Jak się potem dowiedziałem ptaki, a w szczególności kruki, są często używane przez prostych zabobonnych ludzi w celach sekretnej magii.

Od chwili owej mym głównym pragnieniem stało się zatuszować wszystko co mogłoby spowodować tumult. Zapewniłem więc Bogumile mieszkanie i utrzymanie w innym miejscu, w domu jej kuzynostwa, później zaś jeszcze w innym miejscu, w domu ojca Mose'go, również kuzyna Bogumiły. Ojciec Mose'go jest członkiem Rady Miejskiej oraz chrzestnym Bogumiły. Jest to duża rodzina. W czasie tym cztery dorosłe córki oraz dwóch synów mieszkało w tym domu. Cała rodzina to porządni chrześcijanie, bardzo współczujący Bogumile, ludzie dyskretni. Co więcej, poprosiłem Bogumiłę aby nie odwiedzała swego domu, jeśli to możliwe przez czas jakiś. I tak też zrobiła aż do połowy następnego roku. Nic więcej w sprawie tej jak podówczas mi się zdawało uczynić nie mogliśmy. Pomyślałem, iż sekretnie w towarzystwie Burmistrza i jeszcze kogoś z trzeźwym rozumem, od czasu do czasu odwiedzimy dom ten, aby też zobaczyć co dalej z tego wyniknie. A skoro tajemniczy i niebezpieczny obszar stanął przede mną otworem, nie mogę nic innego począć, jak tylko powierzyć sprawę w modlitwie Panu Jezusowi. Prosiłem Go by zachował mnie i innych od głupstwa i błędów, które wyniknąć by mogły. Gdy sprawy przybrały poważny obrót, mieliśmy specjalną modlitwę z Burmistrzem i Mose, i potwierdzam żeśmy w trzeźwości trzymali się ze względu na całą tę sprawę, co jedynie błogostawiony koniec obiecać nam mogło.

Wiele tygodni upłynęło zanim zamęt w naszym regionie ucichł. Wielu ciekawskich odwiedzało dom ów. Wielu życzyło noc tam spędzić, aby przekonać się iż pogłoski i sprawozdania prawdziwymi były. Jednakże dom trzymany był pod kluczem i czujną strażą, co o tyle łatwiejszym było, że strażnik miejski mieszkał naprzeciwko. Zdarzyło się raz, iż Księża Rzymsko-Katolicy z miejscowości Baden chcieli parę godzin nocą spędzić w tym domu. Gdy mnie poproszono, zdecydowanie prośbę ich odrzuciłem. Powoli sprawa ucichła i nawet spora część naszej społeczności pozostała nie poinformowana o wydarzeniach owych, nawet jeśli ten czy ów zauważał, że rzeczy nie mają się dobrze, a i to jedynie z rzadka tak się działo, gdyż ludzie się bali. Raz na czas jakiś próbowali się czegoś dowiedzieć, żalowali mnie, ale ogólnie nic pewnego ani konkretnego nie wiedzieli, aż do pewnego czasu. Hałasy w domu nie ustały całkowicie do początku tego roku (1844) a szczególnie nasiliły się w dniach modlitwy i pokuty naszego kościoła. Widziano również małe światełka pęłające wzdłuż ścian. Potwierdzić tego jednakże nie mogę, gdyż sam niczego takiego nie widziałem.

Opisane dochodzenie przeprowadziłem trzeciego czerwca 1842. Wkrótce usłyszałem, że łaskoty nadal trwają nawet w tym innym domu, do którego Bogumiła się przeniosła, i za każdym razem gdy tylko hałasy było słyhać, Bogumiła padała ofiarą gwałtownych konwulsji. Działo się to coraz częściej i było coraz mocniejsze, i długotrwałe; bywało, że między atakami była wolna jedynie przez pięć minut. Odwiedzałem ją jako jej duszpasterz. Mówiła, że przed jej oczyma czasem widzi coś unoszącego się, co sprawia że sztywnieje cała. Gdy modliłem się o nią padła na łóżko nieprzytomna. Kiedyś widziałem ją podczas ataku konwulsji, Lekarz był też obecny.

Całe jej ciało trzęsło się a każdy mięsień na głowie i na rękach prężył się w ruchu, chociaż całe ciało było jakby jednocześnie zastygłe. Często toczyła pianę z ust. Leżała tak godzinami, a Lekarz który niczego podobnego temu nie widział był bezradny. Potem nagle budziła się, siadała, piła wodę, i trudno uwierzyć było, że to ta sama osoba co chwilę przed tem. Tak było przez dni parę.

Nocą w niedzielę poszedłem tam ponownie i zastałem grupę jej przyjaciółek gdy cicho przypatrywały się jej straszynom, usiadłem w pewnej odległości. Bogumiła wykręciła swe ręce, przekręciła głowę w bok, i wygięła swe ciało w łuk ku górze wysoko. Z jej ust ponownie popłynęła piana. Po tym co do tej pory doświadczyłem, jasne się dla mnie stało że coś natury demonicznej gra w tym rolę. Zaboląła mnie myśl, że nie ma sposobu ani pomocy w tej straszliwej sprawie. Gdy tak myślałem o tem, rodzaj gniewu wezbrał we mnie. Skoczyłem do przodu chwyciłem jej zeszywniałe ręce, złożyłem jej palce siłą a dłonie razem jak do modlitwy złożone, głośno wypowiedziałem imię jej wprost do ucha gdy nieprzytomną jeszcze była i powiedziałem

„Złóż ręce do modlitwy i mów: Panie Jezu pomóż mi! Wystarczająco długo widzieliśmy co diabeł robi, teraz chcemy też zobaczyć co Pan Jezus może zrobić.”

Po paru chwilach obudziła się, modliła się tymi słowy za mną, i ku wielkiemu zdumieniu wszystkich obecnych wszystkie konwulsje ustały.

To był decydujący moment, który wciągnął mnie w działanie dla sprawy z niepowstrzymaną mocą. Przedtem nawet w głowie mi to nie powstało. Teraz napierający impuls poprowadził mnie, Jest to i dziś tak świeże w mym sercu i umyśle, a później często jedyną konsolacją (pociechą) mi było, bo przekonywało mnie to, iż nie działałem z własnych pobudek czy wyboru (nie był to mój tupet), w sprawie której straszego rozwoju uzmysłowić sobie podówczas jeszcze nie mogłem.

Gdy wtedy tak niespodzianie oprzytomniała, pocieszałem ją i modliłem się jeszcze z nią. Pozostawiłem polecenie, że gdyby po odejściu mym konwulsje się powtórzyły - mają mnie wezwać. O dziesiątej tej nocy postanieć przybiegł w pośpiechu wielkim, mówiąc iż miała ciche popołudnie aż do chwili obecnej, gdy konwulsje opadły ja z siłą większą niżli dotychczas. Gdy tam dotarłem, pielęgniarka bliska była omdlenia, ponieważ przedstawienie okropne było ponad miarę. Natychmiast ponowiłem poprzednią procedurę i wynik był jak poprzednio w chwil parę podobny. Gdy wyjść już miałem nagle padła plecami na łożo. Natychmiast prowadziłem ją do powtórzenia tych samych słów modlitwy, „Panie Jezu pomóż mi!” Ledwo mogła słowa te wypowiedzieć, a wróciła do siebie i konwulsje jej nie przemogły ponownie. Ale zaraz cała sprawa się powtórzyła i tak przez następne trzy godziny, aż stwierdziła „Teraz już czuję się w miarę dobrze.”

Noc przeszła spokojnie jak też i dzień cały, aż do dziewiątej godziny wieczorem kiedy ataki się powtórzyły. Tym razem pozostałem przy niej parę godzin, jak też później zawsze czyniłem, ze mną Burmistrz i Mose Stanger. Od razu zauważyć można było, że coś wrogiego w niej kierowało się przeciwko mnie. Oczy jej szeroko się rozwarły. Wyraz twarzy jej straszonym się stał ziejąc nienawiścią i wściekłością. Zacisnęła pięść i gestem mi zagroziła. Następnie wyciągnęła ręce w stronę moich oczu jakby je wydrapać chciała. W tym wszystkim pozostałem nieporuszony i mocny, wypowiadając krótkie modlitwy. W większości modliłem się słowami Biblii (Pisma Świętego), na pogróżki uwagi nie zwracając. Groźby były tak bezskuteczne, że nawet gdy z impetem ruszyła na mnie zawzięcie, to nigdy nawet dosięgnąć mnie nie mogła. Ostatecznie groźby skończyły się, gdy z wielką siłą uderzyła rękoma w swe łóżko. Wyglądało tak, jakby z czubków palców jej duchowa siła wydzielala się. Zaraz potem widziała różne zjawy przed swymi oczami, które zniknęły dopiero po pewnym czasie. Powtarzało się to przez dni trzy z przerwami, aż w końcu ten rodzaj konwulsji całkowicie się zakończył.

Zacząłem już mieć nadzieję, jednak powiedziano mi, że słyszą stukanie wokół Bogumily jakby palcami ktoś uderzał. Nagle wtedy jakby ją kto w pierś uderzył gdyż padła do tyłu, zobaczyła ponownie tę postać kobiety co i w jej mieszkaniu. Zgodnie z tym co mówiła była to postać pewnej wdowy, która zmarła dwa lata wcześniej, a która nie miała krewnych. Miała tylko dwie nieżyjące już siostry. Znałem ją i ja gdy żyła. Na łóżu śmierci sumienie ją wielce niepokoiło. Wyznała mi ciężkie grzechy, aleć ukojenia nie zaznała przed swą śmiercią. Gdy poszedłem potem do domu Bogumily z moimi towarzyszami, a nie chciałem nigdy iść tam bez godnych zaufania świadków, wkrótce usłyszałem te dziwne hałasy. Ona sama leżała w swym łóżku czując się dobrze i przy zmysłach. Nagle jakby coś w nią wstąpiło i całe jej ciało zaczęło się ruszać. Wtedy modliłem się i w modlitwie wspomniałem imię Jezus. Natychmiast oczy jej wywróciły się białkami, ręce jej zwisły i ozwała głosem, który natychmiast wiadomo było że jej głosem nie był, nie tylko z tonu ale i z wyrazu, i charakteru głosu tego. Rzekła więc, „Nie mogę znieść tego Imienia”. Wszyscy byli przerażeni. Nigdy dotąd nie słyszałem niczego podobnego, zwróciłem się więc do Pana Boga, aby dał mi mądrość i rozwagę, i bronił mnie przed przedwczesną ciekawością.

W końcu, nabrałem śmiałości, aby pytania zadać oby wielce roztropnie, aby ciekawość moja nie wyprzedziła mądrości i usilnie emocje moje obserwując ograniczać się do niezbędnego chciałem. Zadałem więc pytanie mniej więcej w ten sposób, myśląc że do zmarłej wdowy mówię:

„Czy nie spoczywasz w grobie?”

„Nie.”

„Dlaczego nie?”

„To nagroda za me dzieła.”

„Czyż nie wyznałaś mi” ciągnąłem nadal przypuszczając, iż jest to ta kobieta
”wszystkich swych grzechów?”

„Nie, zamordowałam dwoje dzieci i pochowałam je na polu.”

„Czy wiesz o jakiejś pomocy? Czy możesz się modlić?”

„Nie mogę się modlić.”

„Czy znasz Jezusa , który wybacza grzechy?”

„Nie mogę znieść tego Imienia”.

„Czy jesteś sama?”

„Nie.”

„Kto z tobą jest?”

Głos odpowiedział po wahaniu, ale jakby wyrzucił szybko z siebie, ”Najgorszy z wszystkich.”

Rozmowa ta trwała chwilę. Następnie osoba mówiąca oskarżyła się o magię, ze względu na co spętana była z diabłem. Już siedem razy wychodziła, jak powiedziała, ale teraz już nie wyjdzie. Spytałem czy mogę się modlić o nią – nie zgodziła się, aż po zastanowieniu przekonałem ją, iż nie może pozostać w ciele Bogumiły. Błagała mnie wpierw, by później zachować się przekornie. Ale powiedziałem jej poważnym głosem aby wyszła z niej, jednak nie mówiłem w imieniu Jezusa. Nie śmiałem nawet tak robić przez czas długi.

Wtedy scena zmieniła się nagle, Bogumiła opadła gwałtownie na łóżko i wydawało się że opętanie się skończyło.

Kilka dni później, opętanie w widoczny sposób się powtórzyło, jednak nie wdałem się z demonami w następną rozmowę. Tym razem wpierw trzy, siedem aż w końcu czternaście demonów wyszło z niej. Twarz Bogumiły zmieniała się za każdym razem wyrażając nowe groźby wobec mnie. Wielu słowami groziła mi również, jednakże na groźby nie zwracałem uwagi. Obecni, nawet Burmistrz, otrzymali wiele kopnięć i uderzeń jakby pięścią, jednak mnie nie śmiały tknąć, jako że nie miały przyzwolenia do mnie, pastora, choć z lubością chciałyby. Bogumiła darła włosy z głowy, tłukła głową o ścianę na wiele sposobów starając się wyrządzić sobie krzywdę. Mogłem jednakże temu zapobiec, i zapobiegałem prostymi słowy gromiąc w każdym z tych momentów, aż się uspokajała, gdyż komenda „wyjdz” miała posłuch wśród demonów.

Niemniej jednak, wyglądało na to, że moja praca sprawy tylko pogarsza, gdyż ekscesy coraz to straszniejszymi były. Co przecierpiałem w duchu mym a w duszy w czasie owym trudno słowami ująć. Pragnienie moje by rzecz całą zakończyć przemożnym się stawało. Wprawdzie odchodzić mogłem zawsze tę satysfakcję mając, że moce demoniczne posłusznymi mi były, a osobę Bogumiły pozostawiałem całkowicie przy zmysłach i dobrym stanie, ale siła złego wracała, a za powrotem każdym silniejszą była. Czułem jak gdyby moc ona usidlić, a uwięzić w labiryncie mnie chciała na moją i pracy mej duszpasterskiej zgubę. Przyjaciele moi radzili mi sprawy zaniechać. Ale straszno mi myśleć było, na jakie okropności pozostawię Bogumiłę jeśli rękę moją cofnę i pomocy jej pozbawię oraz gdyby rzeczy najgorszy obrót przybrały, jakim oskarżeniem poddany będę przed wszystkimi, jako sprawca wszystkiego zamieszania. Czułem się w sieć złapanym, z której wybrnąć mógłbym jedynie ustępując pola. Ale też nie mógłbym poddać się bez narażania siebie i innych na niebezpieczeństwa. Ponad to, wstydziłem się okrutnie przed sobą samym, ale i przed Zbawicielem moim, Któremu wiele modlitw moich i zaufanie moje całe, i Który tak wiele dowodów pomocy mi dał. Wstyd mi było diabłu pola ustąpić. „Kimże jest Jezus Pan?” Wielokroć pytaniem tym trawiony i tedy przez wiarę Tego, który jedynie jest Panem słowa we mnie wzbierały raz po raz. „Naprzód! Naprzód! Doprowadzi to do skutku dobrego, nawet przez najgłębsze głębiny, chyba że nieprawdą jest, że Jezus Pan zdeptał głowę węża.”

Po tym, jak czternaście owych demonów wygnanymi były, siła ich wzrosła do 175, a następnie 425. Nie mogę szczegółowego opisu każdego z przypadków opisać, gdyż działo się to prędko a byłem pod naciskiem zbyt wielkim by szczegóły spamiętać. Po ostatniej z tych bitew spokój nastał na dni parę. Nocą jednak Bogumiła skarżyła się, że wiele postaci ciśnie się wokoło łoża jej. Pielęgniarka jej również widywała zjawy w tem czasie. Nocy pewnej gdy Bogumiła spała, poczuła jakby ją kto za kark rozpalona ręką uchwycił, tak że oparzenia pozostawił. Gdy tedy pielęgniarka (jej ciotka) która w tem samym pokoju co Bogumiła spała światła zapaliła, oczom jej ukazały się nabiegłe już pęcherze poparzeń naokoło jej szyi. Lekarz, który przybył dnia następnego, widząc to nie mógł się otrząsnąć ze zdumienia. Oparzenia goiły się przez następnych parę tygodni. Oprócz tego otrzymała wiele uderzeń w bok i w głowę, działo się to we dnie i w nocy. A też doznawała ataku w jej stopach tak iż nagle upadała, czy to na ulicy, czy na schodach, gdziekolwiek była. Skutkiem tego posiniaczona była i poraniona.

Najtrudniejszą nocą okazała się noc z 24 na 25 czerwca 1842 roku. Walczyłem od ósmej wieczór do czwartej nad ranem jednak bez oczekiwanego rezultatu, co przedtem się jeszcze nie zdarzyło. Musiałem wyjść gdyż wcześniej zarządziłem wycieczkę na festiwal dziecięcy w Korntal. Gdy stamtąd nocą powróciłem,

powiedziano mi iż Bogumiła w kompletnym delirium pozostaje, uznano więc, że całkowicie od zmysłów już odeszła. Kto ją zobaczył zdjęty współczuciem był wielkim, pobiła się swemi rękami własnymi na miazgę. Zgięta jak robak zdawała się być przypadkiem w zupełności straconym.

Nie odwiedziłem jej aż nazajutrz około ósmej. Rano był spokój ale popołudniu demony poczęły wychodzić jej ustami. Leżała jak martwa przez jaki kwadrans. Do przeglądu całe siły wiary mojej postawić musiałem, aż w końcu oddechu zaczerpnęła: cały ten czas nawoływania ludzi na ulicy słyszałem "Nie żyje, Bogumiła zmarła!". Po wielu gwałtownych szarpnięciach górnej części jej ciała poczęła wypluwać demony jednego po drugim. Wychodziły one zazwyczaj grupami, po czternaście lub po dwadzieścia osiem, czasem po dwanaście, tak że bez słowa z mej strony wychodziły tysiące. Ani też demony nic nie mówiły jedynie rzucały wrogie spojrzenia w mem kierunku, gdy nowa grupa wychodzić zaczynała. Aż zatrzymało się to. To był ważny czas. Przez tygodni parę nic godnego wzmianki się nie wydarzyło. Cieszyło mnie to bardzo. Nigdy bym wtedy nie zgadł, co miało dalej nastąpić.

Po okresie odpoczynku Bogumiła przysła do mnie, blada i zeszpecona na twarzy, aby oznajmić mi coś, co ze wstydu do chwili obecnej ukrywała, ale czego dłużej w tajemnicy utrzymać już nie sposób. Wahala się chwilę, gdy ja niecierpliwe domysły snułem, aż w końcu poczęła opowiadać co następuje: oto przez prawie dwa ostatnie lata w każdą środę i piątek przez postaci duchów była torturowana, tak aż doprowadziło to do silnych i bolesnych krwotoków. Plaga tych ataków natury seksualnej trwała do trzech godzin podczas których męki cierpiała okropne. Powiedziała o tych krwotokach już wcześniej doktorowi. Próbował on powstrzymać je wszelkimi medycznymi środkami jednak bez powodzenia. Plaga ta zatrzymała się w dniu gdym na poważnie po raz pierwszy jej sprawą się zajął. Ale od dni 25 i 26 Czerwca, czyli ostatnio przeprowadzonej walki na nowo się rozpoczęła. Kładła się spać zawsze przejęta grozą a gdy plaga się rozpoczynała mogła jęczeć jedynie, gdyż poruszać się wtedy o włos nawet nie mogła. Jeśli to nie skończy się, powiedziała, wkrótce martwą będzie. Postępujące wycieńczenie było widoczne dla wszystkich.

Oczywiście, wiadomość ta przeraziła mnie, gdyż o niczym podobnym do tej chwili nawet nie słyszałem. Bajki jeno jakieś o wampirach napisane w fantastyczny sposób przez bajkopisarzy. Wtedy potrzebowałem czasu by pozbierać myśli, przemyślenia moje do wniosku mnie prowadziły że ciemność prawdziwie taką przewagę nad człkiem otrzymała. Myśl następna przysła: „Teraz skończony jesteś. Przeciwno mocy czarnoksiężkiej i magii z czym powstaniesz?” A gdy spojrzałem na płaczącą dziewczynę, przerażenie mnie ogarniało, iż w ogóle możliwe jest istnienie takiej ciemności przeciwstawić się której nie sposób. Pamiętałem iż są ludzie, którzy tajemnym sztukom się oddają i powstrzymują demoniczne zło, są też i zabobonne rytuały którym hołdują i możni, i lud prosty. Miałżebyem się ku temu zwrócić?

Znaczyłoby to, jak dawniej myślałem, iż zło złem powstrzymane być może. Ale czy to podobna, aby diabłem diabła wyganiać? Wkrótce jednak przypomniałem sobie ostrzeżenie. Raz kiedy zastanawiałem się, aby na drzwiach Bogumiły przybić kartkę z imieniem Jezusa, czy czegoś podobnego nie uczynić, a w tamtym momencie trudno było po dobrą radę do kogoś się zwrócić. I w takich myślach gdy pogrążony byłem, na Czytania z Pisma Świętego na dzień ten spojrzałem: „Gal. 3:3. Czy aż tak nierozumni jesteście? Rozpoczęliście w duchu, a teraz na ciele kończycie?(BW).”

Zrozumiałem wskazówkę i chwaliłem Boga, Który zawsze do broni szlachetnej: do modlitwy i do Słowa Bożego mnie powoływał. Następna myśl pojawiła się w moim umyśle: „Czyż nie powinienem wierzyć, że modlitwa może przemoć moc szatana, niezależnie jak by się manifestował? Cóż my maluczcy ludzie poczniemy, jeśli pomocy wprost z nieba wyblagać byśmy nie mogli? Jeśli szatan w tej sprawie jest, to czy godzi się go w niej pozostawić w spokoju? Czyż nie można mocy tej zdeptać przez wiarę Prawdziwego Boga? Skoro Jezus Chrystus po to przyszedł aby zniszczyć dzieła diabła, to czy to właśnie przede wszystkim takie rzeczy nie powinny być zatrzymane? Skoro czary i magia istnieją, czyż nie jest grzechem pozwolić im działać jak chcą, nie robiąc nic przeciwko, gdy przecież jest możliwość stanowczej walki przeciw nim?”. Takie to myśli wprowadziły mnie na drogę wiary w moc modlitwy, nawet w tej szczególnej sprawie, w której rady nigdzie nie znalazłem;

do Bogumiły rzekłem tak: „Modlić się będziemy, będzie co ma być. Tego się trzymajmy. Niczego nie utracim przez modlitwę, a Pismo Święte przecież do modlitwy nas kieruje, a odpowiedź na modlitwę na każdej karcie Pisma znajdziesz. Nasz Pan dokona tego co obiecał.” Tak odprawiłem ją zapewniwszy, że o nią modlitwy nie zaprzestaną, i z instrukcjami aby mię powiadamiano o wszystkim.

Niesławny piątek był dniem następnym. Tego dnia po kilku miesiącach suszy, pierwsza burza rozdarła niebo błyskawicami, dnia tego nigdy nie zapomnę. Gdy Bogumiła przeszła próg domu swej kuzynki, a było to o godzinie szóstej po południu, zjawy, jak nam później opowiedziała opadły ją. Silny krwotok się zaczął. Pobiegnęła więc szybko do domu swego by odzież zmienić, i kiedy siedziała tam na krześle, wrażenie miała jakby połykała coś nieustannie, czemu zapobiec nie mogła. Po chwili sprawiło to, że znalazła się poza sobą jakby. Jak wściekły pies ruszyła przez dwa pokoje i z nienawiścią zażądała noża. Przerażony brat jej, ani siostra na to by nóż w rękach jej się znalazł dozwolnić nie mogli. Pędem ruszyła na strych gdzie okno otworzyła i w otwartym na oścież stanęła, jedną ręką tylko się framugi trzymając, wtedy właśnie pierwsza błyskawica nadciągającej burzy niebo rozcięła, to przestraszyło ją i obudziło. Oprzytomniała i zakrzyknęła „O Boże, wcale tego nie chcę zrobić!” Chwila jasności minęła, a ona w nowym delirium znalazła sznur (jak go znalazła do dzisiaj i sama nie wie) i na kalenicy na strychu umiejętnie go zawiązała. Z drugiej strony zrobiła łatwo zaciskającą się pętlę. Prawie ją na głowę swoją założyła gdy druga błyskawica ponownie blaskiem swym przez okno zaświeciła w oczy jej i

znów oprzytomniała. Łzami się zalała gdy dnia następnego patrzyła na zwisającą z kalenicy pętlę. Nigdy jej tak sprawnie i umiejętnie by nie zawiązała przy zmysłach najlepszych nawet będąc. Po drugiej błyskawicy półpryтомną będąc dowlokła się do swej kuzynki domu. Była wycieńczona gdyż krwotok nie ustał. Sił resztką doszła po schodach do pokoju na poddaszu, gdzie nocować zwykła i na łóżku padła bez przytomności. Wtedy to mnie wezwano. Burza z piorunami właśnie na dobre się rozpoczęła. Zbliżała się ósma wieczór. Znalazłem ją nurzającą się we krwi przesiąkającej przez jej suknię na górnej części ciała. Pierwsze słowa pociechy, które do niej skierowałem taki skutek miały, iż oprzytomniała trochę i krzyknęła, „Znowu Oni, te zjawy!”

„Widzisz je?” zapytałem.

W odpowiedzi usłyszałem płacz i pomruk. Wtedy zacząłem usilną modlitwę. Na zewnątrz przetoczył się grzmot. Nie wiem co mówiłem. Ale skutkiem po kwadransie było to, że powiedziała „Teraz odeszli.” Wkrótce całkiem do zmysłów wróciła, wyszła na chwilę aby odzież zmienić. Z wdzięcznością oddaliśmy cześć Bogu za taką w niej zmianę, którą widzieliśmy gdy na łóżku siedziała. Od dnia tego plaga krwotoków nie powtórzyła się już. Parę razy jedynie widziała postaci próbujące opaść ją. Jednakże, poza tym nic się nie wydarzyło, a i to również zanikło. Czymkolwiek był ów problem, otrzymała pomoc.

Jednakże, dzieło tej nocy nie zostało w żadnym razie na tym zakończone. Co dalej się działo: Gdy staliśmy wokół i śpiewaliśmy pieśni pochwalne, Bogumiła zapadła się w sobie jak zwykle gdy demony ją atakowały. Gniewne pogrożki wypłynęły z jej ust, których wszelako łatwo zakazałem. Wtedy jakby do zmysłów wróciła.

„Możesz już iść.” powiedziała.

„Ale czy mogę być spokojnym o ciebie?” spytałem.

„Czemużby nie,” odparła” wszak mi wcale nie ufasz.”

„Czy tak jest w istocie?” powiedziałem, „Cóż, wcale ci nie wierzę.”

Tak mówiąc odłożyłem mój kapelusz i laskę na bok. Gdy krótko się modliłem, wyrwał się jej szyderczy śmiech i powiedziała, „Słusznie żeś nie odszedł. Straciłbyś, i to straciłbyś wszystko.” Nie zwracałem już uwagi na to co było mówione, robiłem to co zwykle modliłem się. Nagle gniew i irytacja demonów przebrała tamę, padły słowa takie jak następuje, większość pośród wycia i jęków, „Wszystko przepadło! Wszystko wyzdradzone! Całkowicie nas zmieszali! Całe przymierze legło w gruzach rozbite! Wszystko skończone! Zamieszanie wszędzie. To twoja wina, to przez twoje bezustanne modły. Biada, biada! Teraz nas wygonisz. Wszystko stracone! Jest nas 1067 a tych, którzy jeszcze żyją jest też wielu” O tych, którzy jeszcze żyją powiedziały tak: ”Ktoś ostrzec ich powinien. Biada im, biada, straceni są” Wtedy się wtrąciłem: „Ci którzy jeszcze żyją mogą się nawrócić. Bóg nadal zbawić ich może.”

W tym momencie demony okazywały rozpacz jedynie, gdyż wiedziały, iż droga jedynie ku otchłani wiedzy.

Wycie demonów, rozzierające niebo błyskawice, przetaczające się grzmoty, odgłos ulewy, powaga chwili, moje modlitwy, pod wpływem których demony wychodziły jak wyżej opisuję, wszystko to obraz tworzyło, który trudno wyobrazić sobie można by było w sposób do rzeczywistości pasujący

Po godzinach paru, jednakże, wszystko ucichło i pozostawiłem Bogumiłę z radością w sercu większą niż kiedykolwiek. Przekonałem się podówczas iż bitwa, do której stanąłem wyjątkową była a znaczenie jej światło rzucało w tę ciemność, która już tak gęstą nie była.

Przy okazji, wypowiedziane przez demony stwierdzenie że „... nikt na świecie nas nie wygoniłby, jak ty tylko przez ciągłą modlitwę twoją i wytrwałość, i widzisz że to dokonuje się...” nie było rzeczą trudną do wyjaśnienia, bowiem nikt tak łatwo nie oddałby się sprawie tej w całości i w sposób taki, jak to uczyniłem ja. A najmniej już ci – uczciwy jestem na tyle by takie zdanie napisać – którzy oskarżyliby mnie o dumę i samouwiełbienie.

Wydarzyło się to w nocy w sierpniu 1842 roku. Z przebiegu dni następnych jasnym się stało, że nie wszystkie demony nocy tej zostały z Bogumiłą wygonione. Ilość czasu jaki zajmowała mi ta sprawa była już duża. W szczególności zaś gdy brak mi było czasu na liczne obowiązki, których podjąłem się oprócz duszpasterstwa. Wierny przyjaciel mój w przylegającym województwie, któremu wtedy miałem sposobność i odwagę o kłopotach mych powiedzieć do Słowa Bożego mnie skierował na werset ten uwagę moją zwracając: „Mat. 17:21. Ale ten rodzaj nie wychodzi inaczej, jak tylko przez modlitwę i post.(BW)” Gdy tak rozmyślałem o tym więcej, w końcu doszedłem do tego, że większą wagę do postu przyłożyłem niż to zwykle inni czynią. Post przed Bogiem dowodem jest, iż powód modlitwy jest prawdziwie ważny i pilny dla wierzącego. Intencja i siła modlitwy wzmocnione są wprost niezwykle. Post stanowi nawet modlitwę ciągłą bez udziału słów. Z powodu Słowa tego mogłem uwierzyć, że post skutek przyniesie szczególnie w takim przypadku jak ten. Pościłem nie mówiąc o tym nikomu i przyznać muszę, iż bitwy następne były o wiele łatwiejsze niż poprzednie ze względu na post właśnie. Zyskiem mi było, iż mogłem znacznie ciszej przemawiać, mocniej i z większą determinacją. Czasu też tak jak dawniej dużo nie potrzeba było. Odczułem również, iż na sprawę silny wpływ nawet na miejscu nie będąc miałem. Gdy tam przychodziłem zdałem sprawę sobie, iż teraz w chwil kilka wielki skutek modlitwa przynosi. Specjalnie się to okazało pomocne po napadzie w sierpniu, gdy podopieczna moja odczuwała w sobie mocno obecność demona najgorszego rodzaju.

Częstokroć, jak martwa leżała z powietrzem zatrzymanym w piersi jakby od środka. We wnętrzu jej jakby uciskana i kąsana na różne sposoby była. Także często była

sparaliżowana tak, że i palcem poruszyć nie mogła z własnej woli. W tym czasie stała się opryskliwa i odrażająca, a moje wizyty szczególnie wstręt u niej wzbudzały. Ale najgorsze było to, że przez skórę krwawiła jakoby ją ktoś pokłuł. Krwotoki znowu pojawiły się, jednakże przyczyna leżała gdzieś indziej niż poprzednio. Pościłem, ale tego dnia okoliczności gorsze były niż do tej pory. Przez modlitwę wprawdzie krwotok zatrzymany został, ale demon przemawiał przez nią tak przewrotnie, pogardliwie i świętokradczo, że zawierzywszy mocy cichej modlitwy pozostawałem zupełnie cicho gotując się do wyjścia. Następnie demon próbował mnie przed wyjściem zatrzymać, ale w sposób taki by mię ośmieszyć. To coś w Bogumile bredziło i szalało.

Wyszedłem, gdyż odwołał mnie od niej ktoś do chorego o którego życie się lękano. Ale nie dozwoliłem sobie dnia tego na ponowną wizytę u niej. W rzeczywistości ta moc demoniczna została złamana następnej nocy i trzeciego dnia odeszła bez słowa z mej strony, jednak nie bez nieomal całkowitego zdarcia gardła Bogumiły, co było przez długi czas potem powodem bólu i różnych kłopotów.

Nie mogę spójnie późniejszej historii opisać aż do lutego 1843. Z czasu tego pamiętam jedynie, że wzburzony byłem i potrzebę wzmocnioną nadzieją czułem by ostateczny koniec sprawy tej nadszedł. Dlatego zaznaczyć spraw parę w tym miejscu muszę i bez lęku otwarcie się przyznaję, że różne względy do małomówności mnie skłaniały. Stawało się to coraz wyraźniejszym, iż wielka zmiana nastąpiła, aleć i działanie demonów się wzmogło. Wiele z nich po wielokroć wracało, by w końcu już nie powrócić. Bogumiła widziała naokoło mnie rojące się okropnie demony nawet w kościele, gdym kazania głosił. Wyglądało to tak, jakby wszystkie naraz krzywdę mi chciały wyrządzić. Nie mogę powiedzieć, ażebym nie czuł presji nawet gdym o tym jeszcze nie wiedział, gdyż Bogumiła przez długi czas nic mi o tym nie mówiła z uwagi na mnie. Nie było też tak, abym ze względu na odczucia moje mógł potwierdzić że Bogumiła prawdę mówi. Gdy kazania głosiłem bardziej wzmocnionym, niż osłabionym byłem. Dlatego nic pewnego o tym powiedzieć nie mogę.

Spośród duchów, które przedstawiały się były takie, którem zależało na tem co z niemi będzie. Dziwne było, iż te właśnie duchy od początku tak we śnie, jak i na jawie Bogumile towarzyszyły. Wiele z nich znała, nie wiedziała nic jednak o tym, co wydarza się między demonami a mną. Te demony, które zostały wygnane zawsze w pokoju swym przez czas jakiś jeszcze widziała, a w szczególności ostatniego, który o głowę inne przewyższał. Zawsze pojawiał się z księgą wielką, w której skrupulatnie zapisywał imiona tych, które jego poddanemi były.

Bogumiła postrzegała go w dziwnie obręzionej, widać że kosztownej szacie z antycznych czasów jeszcze. W zależności od charakteru demony objawiały się przeróżnie oczom Bogumiły. Niektóre pełne wściekłości szalały i zawsze rozważały jakby tu atakowi Słowa Bożego się uchylić. Inne jakby siłą przez poprzednie trzymane. Różnicę snadź można poznać było w tych, co przez usta Bogumiły mówiły: niektóre zwodnicze i przewrotne, pełne nienawiści ku mnie, często mówiły słowami wartymi zapamiętania. W przerażeniu ciągłym przed otchłanią, którą blisko teraz czuły i odzywały się między innymi w takie oto słowa: "Wrogiem naszym

najzjadlejszym jesteś, aleć i my twoimi wrogami! Gdybyśmy jeno mogli tak jak chcemy!” i jeszcze „Och , gdybyż tylko Boga na niebie nie było!”. Poza tym przypisywały sobie winy ze zniszczeń przez nie dokonanych. Zachowanie pewnego demona, który krzywoprzysięzcą się nazwał, a którego Bogumiła uprzednio już widziała w swym domu było okropne. Często słowa te powtarzał, słowa które i na okiennicach domu wypisane były „O człowiecze o wieczności pomyśl, nie miń się z czasem łaski gdyż sąd jest blisko.” Następnie cichł, robił minę, sztywno prostował i unosił palce, by nagle gdy dreszcze go opadały jęczał. Chciałbym bardzo by więcej oczu było świadkiem zdarzeń owych.

Wśród demonów które się przedstawiały między sierpniem 1842 a lutym 1843 największą grupę stanowiły te, które snuły się gorąco pragnąc wyzwolić się z więzów szatana. Najprzeróżniejsze języki z dziwnymi akcentami pojawiały się, w większości trudno je było do języków w Europie znanych przyrównać; jedynie włoski i francuski ze słyszenia można rozeznac było. Demony te gdy po niemiecku mówić próbowały, w szczególności, gdy używały idiomów których niemieckiego znaczenia w widoczny sposób nie znały, robiły to w dziwaczny a czasami w komiczny sposób. Spośród tych głosów słyszałem słowa których przyporządkować do żadnej z opisanych grup nie mógłbym, brzmiały tak jakby z wyższych kręgów pochodziły.

Do tej kategorii przyporządkowałbym cytaty, częste ponad miarę, z Habakuka 2:3,4 „Gdyż widzenie dotyczy oznaczonego czasu i wypełni się niezawodnie. Jeżeli się odwleka, wyczekuj go, gdyż na pewno się spełni, nie opóźni się. Oto człowiek niesprawiedliwy nie zazna spokoju duszy, ale sprawiedliwy z wiary żyć będzie.(BW)” Następnie ponownie jakby przez ten sam wyższy rangą głos starał się zwrócić do demonów cytując fragment Pisma Świętego, którego przez czas długi odnaleźć nie mogłem, aż odnalazłem go w księdze Jeremiasza 3:25. Gdyż zamiast jak w oryginale pierwszej osoby „my” użyć drugiej osoby „wy” użyto. „ Legnijcie w waszej hańbie, niech was przykryje wasze upodlenie, gdyż przeciwko Panu, waszemu Bogu, zgrzeszyliście, wy i wasi ojcowie, od waszej młodości aż do dnia dzisiejszego, a nie słuchaliście głosu Pana, Boga waszego!” (*Jer. 3:25. Legnijmy w naszej hańbie, niech nas przykryje nasze upodlenie, gdyż przeciwko Panu, naszemu Bogu, zgrzeszyliśmy, my i nasi ojcowie, od naszej młodości aż do dnia dzisiejszego, a nie słuchaliśmy głosu Pana, Boga naszego!(BW)*)

Tego i innych wersetów Pisma nie rozumiałem przez czas długi, jednak powoli nauczyłem się większą zwracać uwagę i widzieć większe w nich znaczenie. W takich cytatach, które czasem przy końcu bitwy się pojawiały, czułem że siła jest mi oferowana z wysokości.

Wstecz patrzę na ten czas z wdzięcznością wielką za ochronę i uwolnienia jakie mi przyznano pośród tych okropieństw, i to raz za razem.

Bogumiła była bez ustanku męczona. Czasem ciało jej puchło niepomernie i wymiotowała wiadra całej wody. Dla Doktora, który cały czas tam przebywał, było to przedziwne, gdyż zachodził w głowę skąd się ta cała woda wziąć by mogła. Często też uderzana była w głowę, szturchana w bok, dodatkowo na krwotoki z nosa cierpiała, na zaparcia i inne dolegliwości. Wszystko to co w niej się działo widocznie do fatalnego skutku doprowadzić miało. Ale przez modlitwę wiary ataki te okazywały się w końcu nieszkodliwe i odpierane były.

Z tego czasu wspomnieć chcę na demony, które jęczały o uwolnienie. Przez czas długi nie dawałem posłuchu ich rozmowom. Cisnęły mi się jednak do oczu wyraz bólu na ich twarzach, ich ręce w błagalnym geście wzniesione i strumienie łez które wylewały. Słyszałem głosy i widziałem przejawy lęku, i rozpacz, i błagań, które i kamień by poruszyły. Bardzo przeciwny byłem rozmawianiu z nimi o zbawieniu ponieważ w tym wszystkim co się działo zawsze pierwszą myślą moją unikać możliwości fatalnego zwiedzenia diabelskiego i dlatego też, że bałem się o trzeźwość mojej ewangelicznej wiary. W końcu jednak postanowiłem spróbować, z tymi szczególnie, które wyglądało że nadzieję jakąś dla siebie mają, a wykwaterować ich ni groźbą ni przestrogą nie sposób było. Pierwszym demonem, z którym ośmieliłem się rozmawiać był, o ile pamiętam, ten przez którego wszystko się zaczęło, o postaci starej wdowy. Zamanifestowała się ponownie w Bogumile i zakrzyknęła głośnym i zdecydowanym głosem, że chce należeć do Zbawiciela a nie do diabła. Następnie opowiedziała jak wiele zmieniło się w duchowym świecie przez wszystkie te bitwy dotąd stoczone. Stwierdziła też, że moim szczęściem jest, że pozostałem jedynie przy Słowie Bożym i modlitwie. Gdybym jeno spróbował czegokolwiek innego, nawet sekretnie działających środków czy przesądów, którym prosty lud hołdował, a do czego demony mnie kusily, przegrałbym już z kretelem. Mówiąc to złowieszco palec wskazujący uniosła kończąc słowami „Stanąłeś do straszliwej bitwy”. Następnie błagała mnie i prosiła abym modlił się o nią by całkowicie wolna od mocy diabła, której to przez magię, bałwochwalstwo i białą magię z niewiedzy się poddała. Prosiła też bym modlił się, aby gdzieś miejsce odpoczynku znalazła. Znałem tę kobietę dobrze za jej życia, okazywała pragnienie poznania Bożego Słowa, by odnaleźć w nim pociechę, pragnienia tego w innych z trudem by szukać. W tygodniu po dwa trzy razy w domu mym się pojawiała. Pieśń pewną sobie upodobała „Pokój najlepszym mieniem” gdy ją śpiewałem. Sercem chciałem szukać woli Pana, spytałem więc,

„Dokąd chcesz iść?”

„Chciałabym w twoim domu zostać.”

Przestraszyłem się i odparłem, „To się stać nie może.”

„A czy mogę iść do kościoła?” kontynuowała. Pomyślałem chwilę i odpowiedziałem,

„Jeżeli obiecasz mi że nie będziesz stawać się widzialna przed nikim, i nie będziesz nikogo niepokoić, oraz pod tym warunkiem że Jezus da ci pozwolenie w tym względzie, to nie mam nic przeciw temu.”

Przedsięwzięcie było z mej strony ryzykowne, polegałem jednak na Panu Jezusie, że wszystko dobrze uczyni. Nie czułem też przed Nim, abym na domniemaniu się opierał. Ona zdawała się być zadowolona, wspomniała o najodleglejszym kącie kościoła, że tam pójdzie i poszła sobie, łatwo i zgodnie, jak się wydawało. Niczego z tych rzeczy Bogumile nie powiedziałem, jednak ku memu przerażeniu zobaczyła tę kobietę właśnie w tym wyznaczonym dla niej kącie kościoła. Nikt poza Bogumiłą jednak niczego nie zauważył, a po niedługim czasie pojawienie się jej całkiem ustało. Całokształt zmieniał się po każdej następnej bitwie. Inne duchy w podobny sposób znaleźć próbowały wolność i bezpieczeństwo, duchy które udawały, że są nadal związane przez diabła z powodu czarów i bałwochwalstwa, ale że mają miłość do Zbawiciela. Jedynie z największą ostrożnością i usilną modlitwą do Pana angażowałem się w nieuniknione. Głównie powtarzałem zdanie „Jeśli Jezus pozwoli.” Mogę dostrzec boże w tym prowadzenie. Nie wszystkie otrzymały to czego pragnęły a wiele odejść musiało zdając się na miłosierdzie Pana. Nie chcę nadmiernie tej subtelnej sprawie pisząc o niej zbyt długo wagi dodawać, i chcę jedynie nadmienić, że nie powodowało to żadnego zamieszania a „chora” ciągłej ulgi doznawała. Takich duchów, którym było dane czasowe miejsce spoczynku nie wolno pomylić ze prawdziwie złymi duchami. Ci ostatni pojawiali się pod sąd i przez moc szatana, od czego te inne wolne były.

Moje doświadczenia mógłbym skomentować, lecz pozostawię je raczej sobie ponieważ mogłyby jeno powodem potknięć być. Ponieważ też w Piśmie Świętym komentarzy podobnych nie ma, nie ma też powodu się nimi dalej zajmować. Jeden jest jednak niezwykle interesujący przypadek, którego pominąć nie mogę. Jeden z duchów również poprosił by wolno mu było w kościele miejsce znaleźć. Powiedziałem jak zwykle „Jeśli Jezus pozwoli.” Po chwili podniósł się krzyk i wołanie, lecz kto inny zawołał: „Bóg sędzią jest nad wdowami i sierotami.” Później dodał iż nie zezwolono mu aby do kościoła poszedł. Powiedziałem, „Widzisz więc, że to Pan wskazuje dokąd iść możesz nie ja o tym decyduję. Idź dokąd Pan nakazuje ci iść.” Na co zapytał, „A może mógłbym iść do domu twojego.” To pytanie zaskoczyło mnie, a gdy o żonie i dzieciach pomyślałem nie byłem skłonny pozwolić mu na to. Potem pomyślałem, „A może jest to próba żeby się okazało, że gotów jestem wszelką ponieść ofiarę,” powiedziałem więc, „Jeśli nikogo nie zaniepokoisz i Pan Jezus ci pozwoli, to niech i tak będzie.” Nagle jakby głos z wysokości usłyszałem, ale przez usta Bogumiły, „Nie pod ten dach! Bóg jest sędzią wdów i sierot!” Wtedy duch zaczął prosić czy może chociaż do ogrodu iść pozwolone mu będzie, na co wydaje się, że

mu w końcu pozwolono. Wyglądało na to iż z winy ducha tego sieroty kiedyś dom straciły.

W ten to sposób przez czas pewien modlitwy kontynuowałem. Jeśli jakiś duch otrzymywał miejsce odpoczynku, nie wracał już ponownie. Wiele z nich przedstawiało się z imienia, co działo się wśród tych którzy zmarli gdym pastorem w tym mieście zostałem. Inne mówiły nazwy miejscowości skąd pochodzą, często setki godzin stałem. Niektóre mówiły nawet, że z Ameryki przybyły. Pozostawiałem te informacje nie decydując na ile miałbym je za prawdę uznać, cieszyłem się po prostu, że się duchów onych pozbywam. Tu zaznaczyć chcę, że w żadnym razie ani dogmat o czyśćcu, ani dogmat o modlitwie za zmarłych nie został przez me doświadczenia potwierdzony. Drugi z tych dogmatów jest tak niebezpieczny, że chcę ostrzec z całą powagą przed nim. W konsekwencji przyjęcia go można doświadczyć najbardziej niszczących skutków od niewidzialnego świata.

Po wielu doświadczeniach przyszedł dzień 8 lutego 1843 . Bogumiła na łożu swoim dzień cały przeleżała, bez przytomności, ale też nie zajmując nas niczym. Jakby jej odpoczynek zapewniono, odpoczynek który uważać by można za pochwylenie w duchu w odległe regiony. Piszę o tym, gdyż tak to sama Bogumiła opisała po tych zdarzeniach. Jej zdawało się iż ktoś wiedzie ją z wielką prędkością ponad lądami i ponad morzem. Unosiła się nad powierzchnią. Leciała przez wiele krajów i miast, ponad okrętami na morzu słyszała rozmowy marynarzy i widziała ich dokładnie aż dotarła do krainy wysp. Frunęła od wyspy do wyspy. W końcu na szczycie góry wysokiej osiadła. Na szczycie wulkanu, który ział ogniem i dymem. Naokoło niej pioruny biły, przetaczały się grzmoty a ziemia się trzęsała. Na wybrzeżu u stóp góry widziała zburzone miasta i sioła, popiół zasypywał je wysoko. Na oceanie na statkach i innych środkach lokomocji ludzie wpadli w popłoch, wiele z nich zatoneło. W środku tej strasznej sceny zobaczyła demony , które aż dotąd torturowały ją najbardziej zostały wezwane. „Najgorszy ze wszystkich”, ten sam demon który wielką księgę miał, na przedzie był i pierwszy strącony został na łeb na szyję w otchłań z wrzaskiem wielkim i rykiem. Za nim około tysiąca innych spadło a wszystkie do Bogumiły ręce wyciągały jakby ją za sobą w otchłań pociągnąć chciały. Gdy to się skończyło, Bogumiła w ten sam sposób jak tam przybyła tak powróciła i ocknęła się wtedy. Wstrząśnięta była do głębi ale poza tym miała się dobrze. Tego co nam wtedy opowiedziała potwierdzić nie mogę, jednak ku memu zdumieniu i zaskoczeniu czas jakiś potem w gazecie przeczytałem dokładne sprawozdanie o trzęsieniu ziemi, które miało miejsce u zachodnich wybrzeży Indii dokładnie 8 lutego. Opisy wydarzenia sporządzone przez tamtejszych misjonarzy bardzo podobne były do tych przeżytych przez Bogumiłę w duchu. Od tego czasu Bogumiła nie widziała już więcej rojących się wokół mnie w kościele demonów. W dniach następnych dwa takie pochwylenia jeszcze miały miejsce, z jej relacji mniemam, że nad Azją leciała.

Nie mogę przemilczeć jaki wpływ trzęsienie ziemi tego czasu miało na bitwę tutaj, na pogodę jak i inne rzeczy. Demony wspominały o suszy roku 1842 jak i o zbyt obfitych deszczach roku 1843. Co mnie przerażało to ilość pożarów w mieście, (demony liczbę ich podały 36) co wskazywało na bezpośredni w nich demonów udział. Jeden specjalnie się wyróżniał i przypisywał sobie z wyjątkowo niepohamowanym pożądaniem podpalenie Hamburga. Spytałem co go do tego pchnęło. Odpowiedział jednym słowem, "Pożądanie." Poza tym wskazywało to na to, iż szatan zauważywszy że jest pozbawiony wielu swych magicznych narzędzi, chciał pograć w nieszczęściu tysiące aby nowych rekrutów pozyskać. Ludziom w nieszczęściu łatwo zaprzedać się diabłu przez krew. Raz usłyszałem, „Udało się mu.” Pogrożki demonów, iż podłożą ogień pod nasze miasto i dom mój mogły przerazić, a często je słyszałem. Często wzgardliwie w okropny sposób rzucały mi słowa, „Krew czy ogień!” Uderzyło mnie, gdy raz podczas szczególnie ciężkich nocnych zmagani, stado owiec przestraszone przez nieznanego psa straszny tumult podniosło, pasterz psa tego nijak ujarzmić nie mógł. Rankiem pod oknami moimi znalazłem dwie duże, rozszarpane owce. Wspominam o tym ponieważ słyszałem od demonów słowa, „Krwi, nawet jeśli tylko owczej.”

Nawet jeśli opisałem do tej chwili niesłychane, niewyobrażalne rzeczy, najgorsze jeszcze przede mną było. Szczerze dalej opiszę co pamiętam, przekonany że gdy piszę me sprawozdanie Pan rękę swą nade mną ma. Moim jedynym pragnieniem jest opisać wszystko na chwałę Tego, Który jest Zwycięzcą nad wszystkimi mocami ciemności.

Ósmego lutego rozpoczął się nowy okres w historii opętania Bogumiły. Jeszcze bardziej pewnym się stało, iż skutki magii w najróżniejszych jej formach działania obserwuję. Ze zdumienia osłupiałem zdałem sobie sprawę, iż to co do obecnej chwili uważałem jeno za głupie wierzenia pospólstwa, to co za bajki miałem, wkraczało teraz w moją rzeczywistość. Reasumując, wszystkie przejawy magii, które wydarzyły się w okresie Roku Pańskiego 1843. Otóż wszystko wskazywało na to, że przedmioty, których nie sposób policzyć, zostały, użyję tu jedynego możliwego słowa, zaklęte w ciało Bogumiły, a wszystkie z intencją aby ją usunąć ze świata tego.

Zaczęło się od wymiotowania małymi szkła okruchami. Po czasie jakim żelaza kawałkami przeróżnymi, a w szczególności starymi i pogiętymi gwoździami od desek. Pewnego razu długo na wymioty jej się zbierało w końcu dwanaście gwoździ onych przed moimi oczami do miski co przed nią stała wypluła. Bogumiła wymiotowała również sprzączkami do butów różnych kształtów i rozmiarów, niektóre tak duże, że i nawet zrozumieć nam trudno było jak przez jej gardło przecisnąć się mogły. Raz duży i szeroki bardzo żelaza kawał w gardle jej utknął i przydusił, tak że jak martwa

leżała przez kilka minut. Oprócz tych rzeczy trudna do policzenia ilość szpilek, igieł i szydeł z niej wychodziła, często pojedynczo, najczęściej tak było, a czasem wiele na raz związane piórami lub owinięte papierem. Często wyglądało to tak jakby przeszywał jej kto głowę drutami do dziergania, od jednego ucha do drugiego, a raz kilka na palec długich kawałków z jej ucha wyciągnięte zostały. Innym razem gdy na nią ręce nakładałem, czułem pod rękoma jak druty łamały się w jej głowie, skręcały się i zawijały. To były stalowe druty, które następnie powoli drogę sobie przez gardło czyniąc przez jej usta się wydostały. Zanim wyszły przez jej usta skręcały się ze sobą trzy lub cztery razy. Wyciągnąłem także wiele szpilek z jej nosa, które w dół sobie drogę czyniły. Wyczuwałem je wprawdzie u nasady nosa. Raz piętnaście tych szpilek z takim impetem z jej nosa wypadło, że w rękę Bogumiły się powbijały. Innym jeszcze razem na ból głowy bardzo się uskarżała, kiedy ręce na jej głowę położyłem zauważyłem wszędzie połyskujące punkty. Dwanaście szpilek w pół drogi z jej głowy sterczały, i zaraz powyciągałem je jedną po drugiej wśród jęków i wyrazów bólu Bogumiły. Raz dwie, a raz cztery szpilki z oczu jej wyciągnąłem, gdy je pod powiekami poruszające się długo widziałem, aż znowu gdy trochę się pokazały delikatnie je wyciągnąć się udało. Dalej wyciągnąłem wiele szpilek z jej górnej i dolnej szczęki. Najpierw cierpiała straszne bóle zębów, zrazu nic zobaczyć nie można było aż w końcu pojawiły się punkty. Gdy wyłoniły się w końcu na tyle aby można je było uchwycić nadal wymagało to sporej siły aby je całkiem wyciągnąć. Dwa stare, długie na palec druty wyłoniły się z języka, ile trudu i bólu kosztowało by je w końcu wyciągnąć. Dwa długie pogięte druty były owinięte wokół jej łona pod skórą. Zajęło to mojej żonie i mi około godziny zanim oba wyszły a Bogumiła mdlała nieraz podczas tego, jak i w innych przypadkach często omdlewała. W dodatku całe druty do dziergania oraz połówki tychże, często i w różnych momentach z górnych części ciała Bogumiły wychodziły, tak że naliczyłem ich ze trzydzieści. Czasami pogięte czasem proste, w późniejszym czasie często z okolicy jej osierdzia. Często gdy druty były w połowie już na zewnątrz jej ciała. Nadal przez pół godziny używać całej mej siły musiałem by je ostatecznie wydobyć. Inne przedmioty, jak igły różnych długości, duże kawałki szkła, małe kamienie a raz duży kawałek żelaza z górnej części jej ciała. Nie będę miał za złe komuś kto odniesie się podejrzliwie do powyższego sprawozdania, zwłaszcza gdy sprawy wyszły daleko poza nasze myślenie i zrozumienie. Ale to ciągłe, rok trwające obserwacje i doświadczenia pozwalają mi swobodnie i śmiało o rzeczach tych pisać. Zawsze przy sobie kilku naocznych świadków miałem. Niezawodnie tego dopilnowywałem aby pomówień uniknąć. Całkowicie pewny jestem, tu również w odniesieniu do charakteru Bogumiły, iż żadne najmniejsze nawet oszustwo nie miało i nie będzie miało miejsca. Gdy często odwiedzałem ją, zapowiedziany i nie zapowiedziany, zawsze coś się działo. I po chwili jakiś przedmiot magiczny znajdował swą drogę na zewnątrz z jej ciała. Za każdym razem ból powodował całkowitą lub częściową utratę świadomości. W takich razach zazwyczaj powtarzała „Nie mogę tego znieść, umieram.” Wszystkie te przedmioty przede wszystkim usuwaliśmy modląc się czas cały. Gdy skarżyć się zaczynała, że ból gdzieś odczuwa, co musiałem zrobić to ręce na niej kładłem, zazwyczaj na głowę jej, a że w wierze wyszkolony przez te długie doświadczenia

byłem, pewien byłem iż mocy modlitwy doświadczymy, którą wypowiadałem w niewielu słowach. Wtedy Bogumiła odczuwała iż rzecz ta zaczyna się przemieszczać lub przekręcać, próbując drogę na zewnątrz znaleźć. Najtrudniej działało się to przez skórę na ciele. Wyczuć można było na długo przed, że rzecz jakaś na zewnątrz się ze środka ciśnie. Krew nigdy nie płynęła ani też rany nie było. Co najwyżej zobaczyć można było przez chwilę to plamę w miejscu gdzie przedmiot się na zewnątrz wydostał, ale tylko wtedy tak było gdy modlitwa sprawie całej towarzyszyła. Czasem, jednakże gdy mnie przy niej nie było, rozcinała sobie skórę w bólu będąc. Te rany bardzo trudno się uzdrawiały. Tak wiele było tych przedmiotów, że trudno mi je wszystkie wymienić.

Jedynie jeszcze jedną rzecz wymienię, nawet żywe zwierzęta z ust jej się wydostawały, jednakże nigdy tego nie widziałem. Raz cztery duże szarańcze z ust jej wyszły i żywe na łąkę wynieśliśmy gdzie szybko uciekły. Następnym razem, sześć czy osiem nietoperzy wyszło, z których jednego zagryzła. Inne szybko odleciały. Znowu innym razem przyjaciel rodziny wyciągnął z jej gardła niezwykle wielką żabę. W końcu, Bogumiła zobaczyła przez chwilę tajemniczego węża, z rodziny żmij, jednego z najgroźniejszych, wyszedł, lecz nikt inny go nie widział. Chociaż, zda mi się, iż widziałem szybko poruszającą się, połyskliwą smugę, która z ust jej na łóżko się wyśliznęła. Żmija ta pozostawiła ranę na jej karku zaraz jak się z ust jej wydostała, a innym razem ukąsił ją w stopę, gdy przy stole z rodziną siedziała, że trudno było krwawienie zatamować. Obie rany, a od pierwszego spojrzenia widać było iż są groźnie jadem zatrute, spowodowały przez miesiące wiele ból powodowały.

Tej części sprawozdania z walki nie mógłbym zamknąć gdybym w szczególności jednego szkaradnego przypadku nie opowiedział. Na początku grudnia Roku Pańskiego 1843 Bogumiła miała krwotok z nosa którego nie można było zatrzymać. Gdy już misę krwi utraciła, wszystko na nowo się rozpoczęło. Niepojętym się zdawało jak przy tak wielkiej krwi utracie nadal przy życiu pozostawała. Uderzające było to, że krew ta była wyjątkowo ciemna i miała ostry zapach. Lekarz w tej potrzebie ją odwiedzający przepisał jej coś, ale i on sam nadziei że coś pomoże nie miał.

Wtedy o pierwszej popołudniu, Gdym pieszo do kościelnej placówki się udał, po drodze do niej zaszedłem. Dopiero co zmieniła odzież i siedziała bez sił na krześle. Również i pokój uprzątnięto z krwi którą Bogumiła tego ranka utraciła. Pokazała mi plam kilka na jej głowie mówiąc, że coś tam tkwi, i że jeśli nie zostanie usunięte to na pewno będzie musiała umrzeć. Niczego nie wyczułem i powiedziałem jej że nie odwiedzę jej ponownie aż do mego powrotu, gdyż spieszyłem się bardzo. Tuż po mnie przyszedł Dr Späth, jej lekarz. Pozostał z nią przez dwie godziny opowiedziała mu wiele rzeczy. On we wskazanych miejscach wyczuł coś twardego. Przeczuwał, że

cos się zdarzy więc postanowił zostać z nią do końca , jednak nagle odwołano go do porodu w Simozheim. Około czwartej popołudniu do miasta się już zbliżałem gdy posłaniec w pośpiechu mnie szukając abym pośpiesznie udał się do Bogumiły. Pobiegłem więc ku memu przerażeniu przynaglany przez wyglądających z okien sąsiadów „Pastorze, wielka potrzeba.” Wszedłem. Duszący zapach krwi cofnął mnie od drzwi. Bogumiła siedziała w środku pokoju przed sobą miała wiadro wpół pełne krwi i wody. Cały pokój we krwi był. Ona sama we krwi cała unurzana, tak że rozeznac odzieży nie można było. Wystawcie sobie jeno, krew płynęła szybko z jej uszu, z jej oczu i z jej nosa a nawet z czubka jej głowy. Najstraszliwsza rzecz jaką kiedykolwiek widziałem. Wiele osób widziało to przez okno ale zbyt się bali by się przyglądać. Nie wiedziałem wpierv co począć. Pozbierawszy się po chwili, krótko westchnąłem w usilnej modlitwie i krwawienie na ten czas ustało. Trudno ją było rozpoznać więc poleciłem aby kto jej twarz i głowę umył. Następnie dotknąłem jej głowy we wskazanym miejscu. Tuż nad czołem coś wyczułem i wkrótce pogięty mały gwóźdź przedostał się na zewnątrz. Z tyłu głowy coś się zaczęło poruszać i wkrótce zgięty gwóźdź taki jak do desek wyszedł. Wtedy całkiem krwawienie ustało. Pierwsze omdlenie w które popadła jakim tylko do pokoju wszedł przeminęło, jak i następne które potem miejsce miały przeminęły. Wieczorem trochę sił nabrała i czuła się nie najgorzej. Opowiedziałbym i inne rzeczy gdybym czas miał na dziennika pisanie!

To mocne przekonanie mam, iż Bogumiła straconą by była gdybym choć raz tylko poddał się tej niewierze, że nie jest możliwe dokonanie jedynie przez modlitwę, rzeczy oczywiście niemożliwej. Aleć zawsze czułem się mocny tą wiarą, że Zbawiciel mój może wszystko. I ta myśl przemożną co dnia się bardziej się stawała, iż przez bitwę tę sztuce czarnej magii cios druzgocący zadany zostanie, i to z tych powodów wytrwałem i przetrwałem najgorsze.

Mógłby mnie kto oskarżyć, że zbyt daleko zapędziłem się w te sprawy, i że mą wybujałej fantazji pofolgował aby mną rządziła. Jednakże czasu na folgowanie fantazji nie mam. Pomyślcie tylko powyżej opisane starcia trwały nieomal dwa lata i wymagały ode mnie bardzo wiele czasu i serca włożenia, miejsce miały w tym samym czasie co służba moja duszpasterska, której gorliwie zawsze całą uwagę i miłość moją oddaję, a w szczególności w latach ostatnich. I jak to sprawozdanie pastorskie pokazuje, przedsięwziąłem wiele w kościele głównym jak i w naszej placówce aby nauczać i przebudzić naszą społeczność. Przez ten czas również wiele pisałem. Comiesięczne publikacje na ogólnodostępne spotkania misyjne jak również artykuły dla Barth Młodzieżowego magazynu, takie jak „O pojawianiu się i efektach światła(te)”. Co więcej małą książkę o historii świata, i inną o historii misjonarstwa, i jeszcze o geografii misyjnej książkę napisałem. Ta ostatnia pogrążyła mnie w studiowaniu stosów niemieckich, angielskich i francuskich publikacji o misjach, a w chwili obecnej właśnie opuszcza drukarnię. Nie mogłem też pozostać bezczynnym gdy w naszej ojczyźnie poruszenie dla nowych pieśni i hymnów, i nowej liturgii nastąpiło. Raz, a nawet dwa razy intensywnie pracując dostarczyłem zarys nowego

śpiewnika, do którego szukałem i zbierałem z zaangażowaniem pieśni i melodie w starych publikacjach. Aby pobudzić na nowo zainteresowanie dla chóralnych pieśni śpiewnik ten wydrukowałem. Aby to osiągnąć, po pierwsze sam zapoznać się z teorią muzyki musiałem. Oprócz tego, zeszłego lata jako dyrektor szkoły zorganizowałem dwie konferencje nauczające, jedną na temat traktowania języka niemieckiego w szkołach podstawowych a drugą na temat życia Apostoła Pawła. Dopatrywałem nieustannie aby pośród nauczycieli artykuły owe były czytane. Ośmielam się pisać o tym wszystkim, spokojnym będąc że gdy udowodnię, iż właśnie w tym czasie nie miałem chwili do stracenia, ani też czasu nie oszczędzałem na przesadne bujanie w imaginacjach. A gdy ktokolwiek spojrzy na wspomniane, ukończone przeze mnie prace, nawet pobieżnie, z trudem mu przyjdzie oskarżenie mnie o chorą wyobraźnię.

Dla wielu którzy historię Bogumiły usłyszeli pozostawało tajemnicą, w jaki sposób osoba myśląca jak Chrześcijanin, przez lata zdecydowana i mocna Chrześcijanka, mogła popaść w tak straszne szatańskie pokuszenia i to w takiej mierze. Mając widoki na rozwianie tej oczywistej tajemnicy, a choćby i rąbka jej uchylecia, opiszę co następuje - historię życia Bogumiły, jak to z jej własnych ust usłyszałem, choć powoli i niespójnie; rzecz mógłbym z przypadkowo zebranych fragmentów. Aż do końca nie myślałem aby rzeczy tego dotyczące warte były uwagi czy znaczenie jakie miały dla sprawy, choć do niesłychanych rzeczy przecież doprowadziły. Wierzę iż wybaczycie, że bez ogródek piszę, ale tak jest łatwiej.

Bogumiła opowiedziała mi o okolicznościach z jej dzieciństwa wskazujących na fakt iż szukała możliwości wejścia w sieć magii. Jako dziecko posłana została do swej kuzynki, której ogólnie bano się w okolicy jako osoby złej. Ona też siedmioletniej Bogumile przyobiecowała „Jak dziesięć lat będziesz miała nauczę cię czegoś cennego.” Ten wiek dziecka wspomniany jest często jako wiek gdy możliwa jest inicjacja w czary. Powiedziała jej również, „Gdybyś ty się tylko Bogumiła nie nazywała, i innych chrzestnych rodziców miała, dałabym ci w tym świecie wielką moc.” Takie obietnice powodowały w dziecku oczekiwania. Chociaż w skrytości przed kuzynką pamiętała słowa „Ps. 147:5. Wielki jest Pan nasz i potężny w mocy, Mądrość jego jest niezmierna.(BW)”, w tym sensie, że jedynie Bóg w rzeczywistości jest tym kto rządzi światem.

Kuzynka jej zmarła gdy Bogumiła miała lat osiem. Jednakże, jak to niewiedza pospółstwa uczyniła zwyczajem, od czasu do czasu gdy chorowała używano nad nią magicznych mikstur i zaklania. W ten oto sposób wciągnięto ją w sieć pajęczą. Duchowe umiejętności, które posiadała na świat duchowy się otwierając sprawiły, że chrześcijańskie nauczania jakie otrzymała od Pastora Barth były bardzo owocne w jej sercu. Jej czysta bojaźń Boża uchroniła ją od głębszego zaangażowania w grzechy bałwochwalstwa, a ostrzeżona przez pobożnych rodziców chrzestnych, odrzucała od swej młodości wszystko coby ją skłaniać w kierunku magii mogło. Jednakowoż

związana już była. Była związana do takiego stopnia, że wykorzystywana była zgodnie z zasadami ciemności by zarazić ciemnością duchy innych osób, sama jednak o tym ani nie wiedziała, ani nie czuła nawet że to się dzieje. Jednak duch jej, co jest możliwe, odparł w końcu insynuacje ciemności, przez co nienawiść ciemności na siebie ściągnęła. To skutkowało, jak się wydaje, pewnym napięciem między nią a złowieszczym światem, który jako że chce sam w sobie spójnym pozostać, ruszył przeciwko niej jako przeciw dezterterowi. Dlatego też zadaniem Bogumiły - jak i moim również – była wiara i wierność, wiara w moc Bożą chroniącą wierzącego choćby i przeciw całemu piekłu, a wierność przeciw jakiegokolwiek grzechowi bałwochwalstwa. Obydwa te zadania Bogumiła wypełniła, a fakt iż zachowywaną dzień za dniem była, teraz uznała i uznaje nadal za największy cud dla niej uczyniony.

Aby zacząć pomagać komuś kto opiera się szatanowi choć już czuje jego więzy, po pierwsze z duszą mamy sprawę. Bogumiła z jednej strony czuła się związana mocą pewną do szatana, jednak serce jej pragnęło strony Bożej. Dowieść swej wierności musiała i wiary aby zawory poprzedniego pana wysadzić. Stąd też bitwa się rozpoczęła, zataczając coraz szersze kręgi gdyż ciemność poddać się nie chce, ponieważ nawet w szatańskim świecie jeden drugiego się trzyma, bliskie więzi utrzymując. Dlatego też nie było istotne jak mało znaczącą była dana osoba, całe piekło poruszone być mogło. Bitwa ta powodem była niemałego ciosu w tajemne moce. Gdy Bogumiła dowiodła wiary i wierności swej, wymaganiom tym i ja musiałem sprostać. Składało się na to, abym za żadną cenę nie dozwolił by osoba o którą walczyć stała się ofiarą ciemności. Zrobić to mogłem jedynie nie próbując innych metod jak tylko modlitwy, która mocno trzyma się niewidzialnej Bożej mocy.

Gdy sekret się wydał i coraz jaśniejszym dla nas było, iż ze zwiedzeniem szatańskim mamy do czynienia, szatan życia Bogumiły nieustannie chciał pozbawić. To w furii demony wprawiło. Również, faktem się stało iż szatańska moc magii jest zagrożona zniszczeniem całkowitym przez właściwy sposób walki. Zgodnie ze poznaniem któregoś podówczas nie miałem, a dopiero później nabyłem, a w szczególności przy końcu, co stało się odruchowo i do czego jakby siłą zmuszony zostałem. Z tego powodu zabicie, usunięcie osoby Bogumiły stało się jeszcze bardziej diabłu potrzebnym aby siły ciemności przetrwać mogły. I później oczywistym się stało iż każda ukryta moc magiczna wyczerpała się w tej Bogumiły właśnie osobie.

Aby pomóc jej jak tylko było można, a co nie byłoby możliwe gdyby umarła, nowe zasoby do walki o jej życie poruczono mi. Ponieważ moja odwaga i siła rosły, demony były rozgramiane. Uznaję to za wielki cud, myślę że to tylko Bożej łasce danej mi na tę bitwę zawdzięczam. Jeden za drugim szanse magii sypały się w proch aż w końcu ostateczny cios zadany został, gdy jak się zdaje zwierzchnik szatańskich mocy magicznych w szranki stanął. Myśli niesłychane tu zapisuję, ale Ten Który był mi tarczą i ochroną, ten Który zna moje serce, wie jak jak powoli i z jakim niesmakiem do tego podchodzę, i jak trudno mi jest dokładnie zdać sprawę ze

względu na oczywiste znaczenie bitwy tej. Ale nie mogę przemilczeć tego, gdyż w przeciwnym razie całość jawić się będzie nie mającą sensu tajemnicą.

Ataki na życie Bogumiły co dzień straszliwsze były. Jako że każdy przedmiot szmuglowany do jej ciała miał za zadanie ją zabić, sama również bezprytomnie próbowała na życie swe się targnąć. Oprócz tego co opisane już zostało, raz w lesie wieszając się próbowała przy pomocy swego szalika. Bezwiednie przytaszczyła kamienie ze sobą by wystarczająco wysoko się powiesić następnie z wprawą zawiązała szalik na gałęzi drzewa. Powiesiła się, ale szal rozdarł się a gwałtowny upadek zmysły jej przywrócił. Tego wieczora, choć o próbie wieszania się nie wiedziałem usłyszałem demona jak mówił, „Jaka szkoda, że nie można jej zabić. Czy lina musiała pęknąć gdy się wieszala.” Więcej niż raz miała gwałtowne krwotoki podczas których bliska śmierci była. Gdy wymiotowała, często traciła oddech i puls na parę minut, a twarz jej wskazywała oznaki śmierci. Raz też, chociaż lepiej całą historię powiem, choć trudno w to uwierzyć, chciała dziurę sobie w łonie uczynić aby wydostać igłę która w nim była. Wpół przytomna była. Wbiła sobie nóż w łono i przyjemność jej to sprawiało grzebać we wnętrzościach, aż żołądek sobie przebiła. Wtedy pokarm który jadła na zewnątrz się wydostał. Przyjaciele świadczyli co się stało a Lekarz który rany oglądał zaraz potem przekonany był jej wyglądem że prawdę powiedzieli. We wszystkich tych i podobnych im przypadkach Imię Jezusa przewyciężało ciemność, czasem jedynie wzmianka obietnicy z Marka 16:17. „A takie znaki będą towarzyszyły tym, którzy uwierzyli: w imieniu moim demony wyganiać będą, nowymi językami mówić będą,(BW)” lub werset z Filipian 2:9. „Dlatego też Bóg wielce go wywyższył i obdarzył go imieniem, które jest ponad wszelkie imię,¹⁰. Aby na imię Jezusa zgięło się wszelkie kolano na niebie i na ziemi, i pod ziemią(BW).”

Upragniony koniec tej historii nadszedł podczas ostatnich świąt Bożego Narodzenia (24 do 28 Grudnia 1843) kiedy wszystko co działo się do tej pory razem ponownie się zawzięło i stało. Najgorsze w tych dniach było to, iż złowrogi wpływ dotknął również wpół ślepego brata Bogumiły oraz jej siostrę Katarzynę, tak iż toczyłem zaciętą bitwę przeciw całemu rodzeństwu w tym samym czasie. Nie mogę opisać w szczegółach co się po kolei działo. A działo się zbyt wiele na raz, aby to spamiętać. Żywię nadzieję, że dni takich jak te nie będzie mi dane już przeżywać. Doszło i do tego, że na szalę wszystko musiałem rzucić i zwyciężyć bądź umrzeć. Tak jak wielki był wysiłek mój, tak też jasno odczuwałem ochronę Bożą: otóż nie męczyłem się w najmniejszym stopniu, ani znużony nie byłem nawet po czterdziestu godzinach bez snu, w zmaganiach, w poście. Brat uwolniony został najszybciej, i w taki sposób, że natychmiast czynnie pomagać mi mógł. Najgorszy atak nie przyszedł tym razem jednak na Bogumiłę. Wyglądała na całkowicie uwolnioną po ostatnim akcie, po bitwie jaką stoczyłem uprzednio.

Najgorszy atak przyszedł na siostrę jej Katarzynę. Która najmniejszej z opisywanych rzeczy dotąd nie doświadczyła. Teraz jednak szalała, tak że trudno ją było utrzymać. Groziła, że rozerwie mnie na tysiąc kawałków, nie śmiałem nawet zbliżyć się do niej. Czyniła nieustanne próby by łono sobie rozedrzeć własnymi rękoma, gdy mówiła, lub patrzyła przebiegle jak gdyby chciała coś okropnego wyrządzić tym którzy ją trzymali. Wygadywała i wykrzykiwała tak strasznie podczas tego, jakby z tysiąca świętokradczych ust zjednoczonych w jej głosie krzyk się dobywał. Co było uderzające to to, że przytomną cały czas pozostawała, tak że można z nią było rozmawiać, ona sama mówiła też, gdyśmy ją stanowczo upominali, że nie może inaczej ani mówić ani postępować. Prosiła aby ją mocno trzymać, aby nic złego przez nią się nikomu nie stało. Nawet już po wszystkim miała jasno w pamięci wszystko, nawet najstraszniejsze próby morderstwa. Wspomnienia te bardzo ją później przygnębiały, tak że musiałem jej dni parę poświęcić i dopiero po usilnej, i długiej modlitwie, wspomnienia te blednąć poczęły.

W czasie tym jednakże, demon mówił przez nią równie mocno. Nie przedstawiał się jako duch nieżyjącego człowieka, ale jako poczesny anioł szatana, i jako naczelnik całej magii, który na to moc od szatana otrzymał, i którego konsekwencje piekielnych dzieł w różnych kierunkach poszerzały szatańskie wpływy. Oznajmił, że śmiertelny cios magii został zadany, on sam w otchłań wrzucony zostanie, a magia z powodu zadanego ciosu powoli się wykrwawi na śmierć. Nagle około północy, jakby spostrzegł otwartą ognistą otchłań. Wtedy z gardła dziewczyny dobył się kilka razy ryk, który trwał dobry kwadrans, jeden krzyk rozpaczy o sile tak gwałtownej, że zdawało się iż się dom zawali. Nic okropniejszego na myśl nie przychodzi, bo i nie może, ale mieszkańcy połowy miasta dowiedzieli się nie bez przelęknienia, że bitwa się toczy. Katarzyna dostała napadu drgawek tak gwałtownych, jakby jej członki miały odpaść. Nawet i pomimo to że demon był pełen rozpaczy i przerażenia, jego krnąbrność nie zmalała, żądał od Boga znaku w przeciwnym razie nie odejdzie dopóty, dopóki znak z nieba nie wstrząśnie miastem całym, aby nie złożył broni jak pośledni grzesznik, ale żeby do piekła odszedł jakby z honorami.

Przerażająca mikstura desperacji, złości i pychy, że trudno by coś podobnego znaleźć. Wyglądało na to, że w międzyczasie przygotowano jego zniszczenie, które rychło nadchodziło z niewidzialnego świata. W końcu najbardziej poruszający moment nadszedł, nikt kto nie był tego naocznym świadkiem i na własne uszy tego nie usłyszał nie wyobrazi sobie adekwatnie sprawy.

O drugiej nad ranem, dziewczyna odchyliła głowę i ramiona do tyłu przez oparcie krzesła, na którym siedziała, i głosem o którym trudno by zgadnąć iż z ludzkiego gardła pochodzi rzekomy anioł szatana zaryczał,

„Jezus jest Zwycięzcą! Jezus jest Zwycięzcą!”

– słowa te dźwięczały na dużą odległość i na dużą odległość zrozumiane zostały, zrobiły niezapomniane wrażenie na wielu osobach. Teraz moc i siła demona zdawały się słabnąć z każdą chwilą. Ucichł nawet i uspokoił się, jedynie parę ruchów mógł uczynić, aż w końcu do ósmej godziny rano zniknął zupełnie. Tak jak światło-życia znika z twarzy umierającej osoby.

To był moment w którym dwuletnia bitwa doszła do kresu. Byłem tego tak całkowicie pewien że dałem upust mej tryumfalnej radości następnego dnia, w niedzielę kiedy miałem głosić na temat słów Marii „Wielbi dusza moja Pana”.

Oczywiście wiele rzeczy w późniejszym czasie wymagało wyjaśnienia, jednak był to już tylko gruz po budynku który się rozpadł. Prawie już pracy mej brat Bogumiły nie wymagał, skromny i pokorny człek o dobrym Chrześcijaństwie zrozumieniu, który miał dużą wiarę i mocny był w modlitwie. Napaść szatańska na jego osobę ledwo przez innych dostrzeżoną została, Katarzyna miewała spazmy przez czas jakiś gdyż niezwykle wpływ atak miał na jej duszę, ale wkrótce całkowicie ozdrowiała. Powiem iż nikt inny nie usłyszał co jej się przytrafiło. Bogumiła jakoś najdłużej afektu doświadczała, ale to tylko ponowne zakusy ciemności, nieskuteczne i wiele czasu mi nie zajęły. A gdy takie zabłąkane ataki się nadarzały, okazało się iż do całkowitego zdrowia powoli wróciła. Wszystkie jej poprzednie choroby dobrze lekarzom znane zostały uzdrowione całkowicie. Zdrowie jej nawet mocniejszym i odporniejszym się stało. I od czasu pewnego już jest z nią tak, że całkowicie odnowiona, może być uważana za prawdziwy Boży cud.

Jej Chrześcijańska postawa urosła do przemiłego stopnia, tak iż jest błogosławionym narzędziem dla serc wielu przez swą cichą pokorę, jej pewny i pełny zrozumienia sposób prowadzenia rozmowy, jej zdecydowanie i skromność. Rzeczą która najlepiej ujmuje wartość jej charakteru jest to, iż nie znam innej niewiasty, która by wiedziała jak z dziećmi się obchodzić z takim wejrzeniem, miłością, cierpliwością i uprzejmością jak Bogumiła. Dla tego powodu, gdy trzeba, pod opieką jej moje dzieci zostawiam chętniej niż pod czyją inną. W ostatnim roku była nauczycielką zajęć praktycznych, całkowicie satysfakcjonującą. Myślę z wdzięcznością wielką o zaskakującej nas coraz to ochronie Bożej i zaopatrzeniu, z powodu których ani razu zajęć odwoływać nie trzeba, mimo ciężkich przecież czasów. I teraz gdy budujemy szkołę, nie mogę znaleźć innej osoby równie jak ona zdatnej do szkoły tej prowadzenia.

Möttlingen, 11 sierpnia Roku Pańskiego 1844

Post Scriptum:

Sześć lat pełnych minęło już od chwili gdy powyższe sprawozdanie pisałem, czytelnik rad by pewnie wiedzieć jak Bogumiła ma się dzisiaj. Otóż przeprowadziła się do domu naszego na dobre, cztery lata temu. Jest najwierniejszą pełną zrozumienia pomocą dla mojej żony w domowych pracach oraz dzieci edukacji. Żona moja może jej zaufać w każdej sprawie dotyczącej utrzymania domu, w dużych i małych rzeczach, tak że dom jej powierza gdy okoliczności tego wymagają. Pozwalam świadczyć i innym kim dla nas Bogumiła jest, gdyż każdy kto ją pozna, nie omieszka z szacunkiem o jej zaletach opowiedzieć. Jest mi niezastąpioną pomocą w pomocy ludziom na umyśle chorym, ponieważ obdarzają ją zaufaniem i nie wiele czasu wymaga mój udział. Przy okazji wspomnę, iż Bogumiła nie mieszka z nami jako służąca, gdyż wdzięczność jej nie pozwala przyjmować od nas zapłaty za to co dla nas robi. Raczej uważamy ją za adoptowane dziecko, co też prawdą już jest i w przypadku siostry jej Katarzyny i ich brata.

Möttlingen, 31 Czerwca Roku Pańskiego 1850

Przypis tłumacza:

Po raz pierwszy usłyszałem o Pastorze Johann Christof Blumhardt na jednym z kazań A. Vincenta. W jego opowieści znów bohaterowie wiary z przeszłości mogli więcej i osiągnęli więcej niż my w naszej szarej chrześcijańskiej teraźniejszości tak samo zresztą jak i w innych historiach przytaczanych w wielu kazaniach, które już słyszeliśmy, a które zawsze się działy, czy dzieją gdzieś indziej niż są słuchacze. Pastor Alan Vincent podkreślił wielką skuteczność prowadzonej przez Blumhardt'a modlitwy o uzdrowienie nie rzucając jednak światła na tło historyczne i owoce jego służby, czy walki duchowej. O tym przeczytałem dopiero lata później w artykule podanym mi przez Pastora Janusza Lindnera, który to artykuł znajdziecie na stronie: <http://www.docelu.biblia.info.pl/artykuly/jz.htm>

Parę miesięcy później, pewna kochana siostra podała mi tekst sprawozdania, jakie Pastor Blumhardt przedłożył ówczesnej Radzie Kościoła z prośbą o jego przetłumaczenie. W sprawozdaniu tym Blumhardt z jakże piękną skromnością opisuje przebieg wydarzeń zakończonych Wielkim Zwycięstwem. Opis ten zderza się z naszą dzisiejszą teologią, a tym samym rodzi pytania.

Co mnie ujęło i dlaczego podjąłem się tłumaczenia? Otóż : „Wystarczająco długo widzieliśmy co diabeł robi, teraz chcemy też zobaczyć co Pan Jezus może zrobić

”...(str. 7 tłum. tekstu). Ten rodzaj gniewu i niezgody na status quo, na „każdy but skrzypiący”.. ten gniew pojawiający się jak „odgłos stąpania po wierzchołkach krzewów balsamowych” znam i jest moim pragnieniem, aby nie zachodziło nad nim słońce. Kiedy Jezus „Chrystus w nas - nadzieja chwały” rusza – Ducha nie chcę gasić ani zasmucać. Ruszam z Nim i widzę co mój Pan, któremu służę robi tu i teraz. Dzięki Bogu, że już coś widzę. Jeszcze daleko do tego miejsca pełni, ale już wyruszyłem. Jestem solą ziemi w miejscach przeklętych i nie czekam na Boże Poruszenie – w Nim jestem Bożym Poruszeniem. „Chorych uzdrawiajcie, umarłych wskrzeszajcie, trędowatych oczyszczajcie, demony wyganajcie; darmo wzięliście, darmo dawajcie.” - Mat. 10:8

Piotr Sinoff

Tłumaczyłem z artykułu:

<http://sites.google.com/site/davidkeames2/blumhardt%27sbattle>